Nr. 15 - 11 - IV - 1931

CUKIERNIA
Fabryka Cukrów i Czekolady
A. K. SKWADRNI
w Łodzi

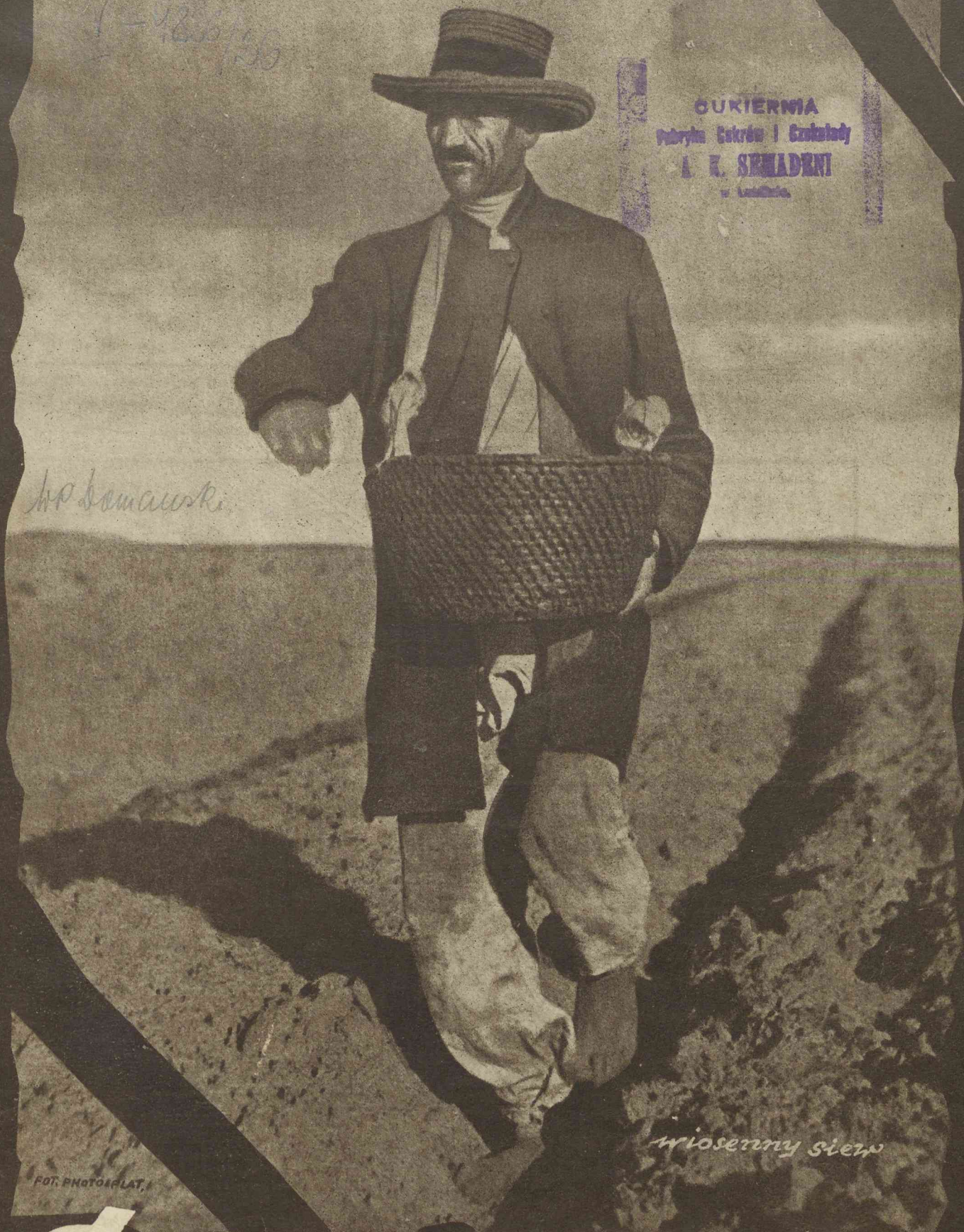

wiosenny siew

FOT. PHOTO-ATLAS

ŚWIAT

WEŁNY • JEDWABIE
NOWOŚCI SEZONOWE

Konopka i Redulski

MATERJAŁY NA UBRANIA MĘSKIE

• MARSZAŁKOWSKA № 130 •

L. WŁODARCZYK

Panflavin
w PASTYLKACH
przy niebezpieczeństwie zarażenia się
i dla ochrony przed
chorobami z przeziębienia.
Do nabycia we wszystkich aptekach

„Noc Sylwestrowa"
Stefana Krzywoszewskiego
WYSZŁA
W ODBITCE
KSIĄŻKOWEJ
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

ALS·THOM
ODKURZACZE
i Froterki elektryczne
KATOWICE,
ul. Dworcowa 16
Tel. 22-29
Sprzedaż wyłącznie hurtowa
Żądajcie Katalogów l.

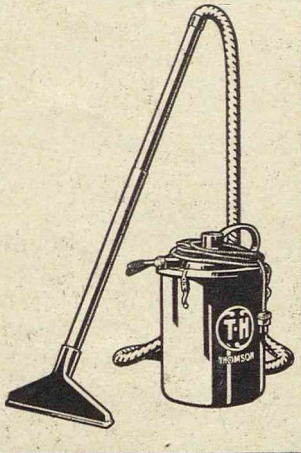

SZACH 15
• perfumy • puder • -
woda kwiatowa
o długotrwałym subtelnym zapachu
J. SZACH
WARSZAWA

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI
PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE
Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 8, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej
HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

HEMOROIDY!
CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSECKIEGO
„VARICOL"
(z KOGUTKIEM)
USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI).

HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE
(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU POPOWSKIEGO
— SPRZEDAJĄ APTEKI —

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY
I. ELŻANOWSKA
Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32
Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

Dyrektor, prokurent, bankowiec, przedstawiciel, student—wszyscy bez wyjątku piszą dziś wiecznemi piórami
Największy wybór piór Watermans, Parker, Montblanc, Everscharp, Tibaldi, Aurora, i 25 innych fabryk światowej sławy znajdziesz w firmie „AD-ASTRA"
Nowy-Świat 1. Tel. 745-77
Ceny piór ze złotą stalówką od zł. 10.— do 180.—
Przyjmuje się reperacje

POWIELA LISTY, RYSUNKI i t.p. "ADRESODRUK" WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL. 86666 i 87227

Cudze chwalicie swego nie znacie

Krem Vesta matowy lub przetłuszczony, jest idealnym środkiem dla upiększenia i zachowania delikatnej cery. Prosimy przekonać się.

Do nabycia w lepszych składach aptecznych i perfumerjach

Żądajcie

KREM VESTA

Parf. d'Orient. Warszawa

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI

ŚWIAT

- NR - 15 -

WARSZAWA, DNIA 11-go KWIETNIA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

KALODENS, ELIXIRY PROSZEK DO ZĘBÓW

WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI

M. Malinowskiego

ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.

CHOROBY PŁUC

Stosowany przez PP. Doktorów „Balsam Thiocolan'Age", przy gruźlicy bronchicznej, kaszlu, ułatwia wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała

SPRZEDAJĄ APTEKI

Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu A. GĄSECKIEGO

CZEKOLADA MLECZNA WEDLA O WYBITNYM SMAKU MLEKA

KARPIŃSKIEGO DENTOLIN

WYTWÓRNA DROBNOZIARNISTA

»» PASTA do ZĘBÓW ««

POLSKA REWOLUCJA DUCHOWA PRZED WOJNĄ

Dwie były w XIX-tym wieku daty straszne, które zwaliły się na Europę łoskotem grobowego kamienia: rok 1863 i rok 1871. Polska i Francja, pionierki wolności, leżały we krwi. Nastała czarna noc, w której duch zdawałoby się zamierał. Ludzie pewni byli, że odpowiedzialność za omyłki ich, klęski, upokorzenia, nędzę i rozpacz spada na poetów, filozofów, marzycieli o wolności ludów, na tych, którzy, jak to sądziły wszystkie płazy ludzkie, nie liczyli się z rzeczywistością, z realizmem życia. Rozrastały się na spustoszonych polach kultury tak zwane „zdrowe poglądy", w których zabrakło miejsca na artyzm i duszę. Zaczęto wierzyć w to tylko, co się dało objąć zmysłami, dotykalnie, materjalnie, w to, co czyniło człowieka sprytniejszem zwierzęciem. Cóż zatem dziwnego, że w tej właśnie epoce narodziła się płaska sztuka naturalistyczna?

Krzyczano w życiu i w sztuce o realizm, przeklinano romantyków, szydzono z wielkości, sławiono operetkę, korzono się przed siłą. Była to epoka upadku.

* * *

W Polsce mroki napozór gęstsze były, niż gdzieindziej. Wypełzły na powierzchnię wszystkie gady i wszyscy tchórze, ukrywający się po norach w dobie zawieruchy. Parodja rozumu — ślepy rozsądek, pogarda uczucia — egoizm, stały się nakazami społecznemi. Hamowano wyobraźnię, serce, intuicję — i wreszcie czcić zaczęto potworność — trumnę niepodległości — trójlojalizm — i zarażano dusze tym wallenrodyzmem, tak wygodnym dla wszelkiej obłudy jako kostjum na scenie narodowego bytu.

A jednak w tym sponiewieranym kraju ani na chwilę nie gasła idea. Nie uwierzono w małość narodu. Z oskarżeń przodków, z płaskich teorji historycznego racjonalizmu— cudem boskim, jak kwiat na błocie, wyrósł genjusz Matejki, a prawie jednocześnie z emigracji przesączały się już w całości księgi wielkich pisarzy naszych. Artyści i poeci polscy przemówili gromem i szałem. Były to płonące ognie, wiecznie żywe wulkany, a cóż z tego, że łuna od nich bijąca oświetlała blade, przerażone twarze? Płomień natchnienia przenikał do głębi poprzez „skorupę zimną i plugawą" i budził męczenników nowych.

Z rasą olbrzymow Matejki, z szaleńczym idealizmem powstańców Grottgera, szły razem błyskawice Króla Ducha, płynęły królewskim rytmem polonezy Chopina, świeciły mistyczną grozą miłość, mądrość i tęsknota Mickiewicza — i wszystko to, w owym okropnym czasie grobowej męki pod ziemią, ozwało się nagle zgodnym chórem, a realniejsze było, stokroć żywsze, niż realne życie Europy.

Zawrzała w kraju głucha, podziemna walka o prawa duszy. W walce tej wyprzedziliśmy zachód i wschód, a mając takie wielkie tradycje, nie poniżyliśmy się w sztuce do stawiania na piedestale tępych teorji naśladowania życia, zamiast żeby tworzyć życie nowe.

Stąd też nasz realizm literacki i malarski podobniejszym był do ukrytego romantyzmu Courbeta i Corota, niż do Zoli i Bourgeta. Zarówno Prus i Sienkiewicz, jak też

Gierymscy, Witkiewicz, Szymanowski, Czachórski, wydobywali z natury poezję, byli psychologami szaleństw, twórcami światła i jego drgań tajemniczych, wielbicielami ludu i jego prostoty, jego budownictwa i zdobniczych bogactw.

A jednocześnie przemówili najpotężniejsi: Chełmoński ukazał nam Polskę całą, jej świty różowe i straszne upalne noce, razem z Juljuszem Kossakiem dał nam na wieki przebogate piękno polskich ubiorów, wspaniałą rasę polskich koni, Wyczółkowski rysunkiem giganta określał śpiących rycerzy, Podkowiński użył francuskiego oręża impresjonizmu do wcielenia w barwy nieśmiertelne upiornej fantazji zaczarowanych pejzaży księżycowych, pełnych obłędnej rozpaczy, Witold Pruszkowski stworzył jedyną w świecie plastykę duchów Anhellego, a Malczewski w zgrzytach i harmonjach potępieńczych wizji budował filozofję cierpienia.

Wtedy staliśmy się godni nadejścia Wyspiańskiego i zrozumienia Norwida.

Terror ślepego rozsądku i niewolniczej sofistyki był złamany na zawsze. Co tylko w Polsce było żywe, szło za sztuką i ideą. Gdy Maeterlinck odwiedzinami zaświatowych „intruzów" przerywał materjalistyczną śpiączkę zachodu, w Polsce walka o duszę, walka ukryta pod ziemią wybuchła jaskrawo, objawiając się jednocześnie jako wyzwoleńczo-społeczny prąd rewolucyjny i jako przewrót w sztuce.

Kto był inicjatorem pierwszego ruchu, dziś wie już każde dziecko. Płonące zarzewie ruchu drugiego rzucił w Krakowie jeden z najdziwniejszych talentów, jakie istniały kiedykolwiek, człowiek, który wchłonął w siebie olbrzymią wiedzę, a był wcieleniem artyzmu — psycholog, historyk, architekt, medyk, muzyk, a przytem także twórca odłamu P. P. S. w zaborze pruskim — Stanisław Przybyszewski.

Nagle wionęła po Polsce nawałnica fantazji, burza uczuć, wir myśli bezwzględnych. Zanim zdumiony kraj się opamiętał, okazało się, że Przybyszewski idzie nie sam. Wnet u jego boku stanęła druga, olbrzymia potęga — Stanisław Wyspiański — i jak z podziemia wyrastał tłum nowatorów, ludzi opętanych duchem, wolnością, siłą, natchnieniem. Powstała „Młoda Polska". Daremnie słabość i mierność powstrzymać chciały drapieżny impet tych ludzi, którzy wydawali się bandą straceńców. Obydwa ruchy — rewolucyjny i artystyczny — były podświadomemi niemi związane. Chociaż działały pozornie osobno i niezawsze zgodnie, wspólnie walczyły o wolność dusz. Obydwa jawnie, na wielką skalę, niby napad orłów, runęły na Warszawę w akompanjamencie krwawych wydarzeń, na tle łoskotów armatnich dalekiej wojny rosyjsko-japońskiej.

W niepojęty sposób zbiegały się w jedną ideową całość twory sztuki i czyny rycerzy niepodległości. Artyści samotnicy, idący luzem, spostrzegli raptem, że wspólnie walczą o to samo — o szerokość oddechu, o wyzwolenie narodu, człowieka i siebie samych. „Próchno" Berenta, „Popioły" i „Syzyfowe Prace" Żeromskiego, „Chłopi" Reymonta, „Nad Morzem" i „Złote Runo" Przybyszewskiego, „Chimera" Miriama, „Życie" krakowskie były akordami tego samego wysokiego nastroju, tej samej olbrzymiej pieśni, której pełną duszę mieli Montwiłł i Okrzeja, a pieśń z tego samego kręgu niebios szła, co boskie wizje Wyspiańskiego, hymny Kasprowicza, powstańcze dumy Micińskiego. Pieśnią był — tak jak pokolenie wstecz — radosny bunt, światłem ducha przepojony, tylko bardziej świadomy, głębiej w lud sięgający, a zaprawiony jeszcze większem chyba szaleństwem niezłomnej woli i proroczej myśli. I, jak trudno było się ośmielać do powstańczej walki zbrojnej w wieku dalekonośnych karabinów i szybkostrzelnych mitraljez, tak w sztuce pełnej zmiennych teorji i oszałamiających pomysłów trzeba było tygrysiej śmiałości, aby tworzyć nieznany jeszcze wówczas nikomu w Europie kubizm rzeźbiarski Dunikowskiego, genjalnie w rytmikę duchową ujęty ekspresjonizm Konrada Krzyżanowskiego, szatańsko piękne tęsknoty Przybyszewskiego, dzikość żywiołu w duszach bohaterów Żeromskiego, rozpaczne, dziecięce marzenia w obrazach Wojtkiewicza, lub tworzyć z życia chłopskiego epopeję, jak Reymont. A cóż mówić o bezbrzeżnej potędze Wyspiańskiego, który z mgły przeszłości wyłonił Bolesława Śmiałego wraz z jego strojem królewskim i heroiczną namiętnością i, drugi Michał Anioł, widział Boga, wyprowadzającego świat z nicości, męczeńskie bohaterstwo Ś-go Franciszka, kiedy z krwi jego ognie święte wyrastały kwiatami — a przytem snuł nową tragedję grecką, duchowo tak bliską Polsce, że Achilles i Apollo jakby się u nas urodzili.

A obok tych olbrzymich postaci, które tworzyły nową wielką poezję i sztukę nową, wyrastały w malarstwie cudne kwiaty polne i fantastyczne orchidee odmłodzonych polskich ogrodów: Stanisławski, Fałat, Axentowicz, Weiss, Mehoffer, Kędzierski, Masłowski, Ruszczyc i tylu, tylu innych, którzy w całej pełni rozwinęli się w ostatnim powojennym okresie, jak n. p. Stryjeńska, Sichulski, Noakowski. Rodziła się po Karłowiczu nowa muzyka polska z Szymanowskim na czele. Z tych samych źródeł idei i z coraz mocniejszych uświadomień powstały czysto polskie duchem szkoły artystyczne: w Warszawie Szkoła Sztuk Pięknych Stabrowskiego, Konrada Krzyżanowskiego, Ruszczyca i Dunikowskiego, a w Krakowie Akademja zreformowana przez Fałata, z profesorami, jak Malczewski i Stanisławski. Dzięki tym szkołom utrwalić się mogła tradycja rdzennie polskiego pejzażu, który rozrastał się, poczęty z ducha Norblina i Orłowskiego, poprzez Płońskiego, Głowackiego, Szermętowskiego, Maleckiego do potęgi Chełmońskiego i jego następców lub nowego pejzażu krakowskiego. Tam, w szkołach tych, kwitło rozmiłowanie w sztuce ludowej i zdobniczości. Z tego ducha czerpiąc impuls, założono pod wodzą Edwarda Trojanowskiego, Karola Tichego, Józefa Czajkowskiego i Jana Bukowskiego wiekopomnej zasługi instytucję „Polska Sztuka Stosowana".

Niedość na tem. Po Mochnackim i Norwidzie, nadszedł nowy zastęp ludzi rozumiejących sztukę, a w sztuce tej polską odrębność. Stanisław Witkiewicz, Miriam, Ignacy Matuszewski, Stanisław Brzozowski, Jerzy Warchałowski — oto pionierzy nowych w sztuce wartości — a znaczenia ich nikt dzisiaj nie prześcignął.

Tak staliśmy się, wbrew kordonom, duchowo, ideowo, kulturalnie potężnym organizmem, świadomym swych wielkich przeznaczeń.

Epoka rewolucji duchowej w przedwojennej Polsce była wielką. Nigdy może tyle świateł nie błyszczało nad naszą ziemią, nigdy nie było tyle wiary przy tak drobnych, znikomych środkach realnej walki i tak ciemnej, w mroku Nieznanego ginącej przyszłości. To, co wtedy jaśniało w duszach wybrańców, było cudem, było Pięknem samem. Duch polski objawił się w całej swej przebogatej pełni, znalazł formę własną,—a to, co później przyszło, jest rozwojem wówczas zasianego ziarna.

Jan Kleczyński

ZE ŚWIATA

Defilada powietrzna Zeppelinów w Tokjo z racji urodzin córki japońskiej pary królewskiej

Fot. „The New-York Times"

Rozruchy studenckie w Madrycie: manifestacje antyrojalistyczne

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Sprawa o pocałunek 2)

— Zaraz, tylko dokończę. Oto bardzo jest źle, że z pociągu nie można zatelegrafować do Ojca świętego mniej więcej tak: „Ojcze święty... W pociągu śliczna panienka. Stop. Chcę się żenić. Stop. Proszę o dyspensę." W Częstochowie byłaby już odpowiedź: „Ależ bardzo proszę!" Ślub odbyłby się w Szczakowej na stacji, bo tam pociąg długo stoi. Czy to nie byłoby piękne? Co pani na to?

— Pan niech telegrafuje do Ojca świętego, a ja zawołam konduktora.

— Na świadka?

— Nie. Poproszę go albo o inny przedział, albo o innego towarzysza podróży.

— Czy panią obraziłem?

— Zdaje mi się, że tak.

— Boże mój! Chciałem się przedstawić, — nie chce pani. Chcę się żenić, — nie chce pani. Czy wolno wiedzieć, czego pani pragnie?

— Aby pan przestał mówić.

— Już przed ślubem. Na to będzie dość czasu po ślubie.

— Czy pan kpi, czy o drogę pyta?

— Kpić nigdybym nie śmiał, a o drogę w pociągu pyta tylko zupełny kretyn. Przepraszam, czy ja się pani podobam?

Panienka milczała.

— Więc się pani podobam!

— Ależ...

— Nawet bardzo.

— Jak pan śmie!

— Śmiem, bo mam czystość w sercu, a zajączki w głowie.

— Nie myślę przeczyć.

— I to już coś. Niewiele, ale coś. Lepiej, że pani poznała moje wady, aby rozczarowanie nie było zbyt przykre.

— Nic mnie nie obchodzą pańskie wady, ani pańskie zalety.

— Mam tę jedną tylko, że uwielbiam panią od Milanówka a za chwilę będzie Piotrków. W Piotrkowie uwielbienie moje dojdzie do punktu wrzenia. Wobec tego w Krakowie...

— W Krakowie nałożą panu kaftan bezpieczeństwa.

— Powinni to zrobić, ale pani wstawi się za mną.

— Ja!

— Oczywiście. Któż inny! Będzie to okruszyna wdzięczności za moje gorące uwielbienie.

Panienka niecierpliwym ruchem wcisnęła się w kąt i przymknąwszy oczy, udawała, że śpi.

— Czy pani śpi?

Nie było odpowiedzi.

— To dobrze! — rzekł młodzieniec zciszonym głosem, — będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Otóż, uważa pani, jestem uczciwym człowiekiem, szukającym wielkiej miłości. Nigdzie jej znaleść nie mogłem, z tego zwyczajnego powodu, że miłości ani nie szuka się, ani jej nie można znaleść. Miłość spada na biednego człowieka, jak jastrząb, porywa serce w szpony i leci pod obłoki. Ja moją wielką miłość spotkałem najniespodziewaniej właśnie dzisiaj, o godzinie drugiej pięćdziesiąt w pociągu pospiesznym Warszawa — Kraków. Może to moje wielkie nieszczęście, a może wielkie szczęście. Myślę raczej, że nieszczęście, gdyż moja wielka miłość śpi. „Ja cię kocham, a ty śpisz!" Czy można wyrazić większą boleść treściwiej, niż w tem powiedzeniu? Gdyby moja wielka miłość była łaskawa i gdyby miała odrobinę serca, otwarłaby przynajmniej jedno oko, albo uśmiechnęła się przynajmniej na większych stacjach. Ha! Cóż robić. Wyczerpałem wszystkie pomysły i wyczerpałem całą moją wymowę. Pozostaje mi jedno tylko: wyskoczyć przez okno!

Młodzieniec otworzył gwałtownie okno i nie bacząc na wyraźny zakaz kolei, zabraniający wychylania się podczas biegu pociągu, wytknął nieszczęsną głowę na świeże powietrze.

— Co pan robi? czy pan oszalał! — krzyknęła panienka, chwytając go za poły przyodziewku.

— Nic nadzwyczajnego, — odrzekł młodzieniec, — szukam śmierci.

— Proszę natychmiast zamknąć okno!

— Czemu?

— Bo .. bo... wieje...

— Istotnie, bardzo wieje,—rzekł młodzieniec, podnosząc zakurzoną szybę. — Ale ja sobie znajdę inny rodzaj śmierci. Wyskakiwanie z pociągu jest cokolwiek niepewne, gdyż mógłbym jedynie złamać nogę, a serce cierpiałoby dalej.

— Niech pan zaprzestanie niemądrych żartów!

— Mądre żarty, są to ponure żarty. Ale ja pani przerwałem sen, za co bardzo przepraszam.

— Trudno spać, kiedy obok ktoś głośno bredzi.

— A mnie się zdawało, że mówiłem bardzo cicho. Może to moje serce tak płakało... Ale już nie będzie. Niech pani śpi spokojnie.

— Nie wyskoczy pan przez okno?

— Spróbuję nie wyskakiwać.

— Nie będzie pan gadał?

— Owszem, ale bez słów. Będę cierpiał w milczeniu.

— Niech pan cierpi, jak się panu podoba. Do widzenia!

— Jeszcze jedno!

— Słucham...

— Gdybym się pani przyśnił, niech się pani przez sen uśmiechnie!

Panienka spojrzała na niego takiem spojrzeniem, które przypomina ostry nóż do zarzynania drobiu; ułożyła się w kącie, jak kot, a twarz przesłoniła wiszącym obok płaszczykiem. Młodzieniec patrzył na to wszystko rozanielonym wzrokiem, dość mętnym, aby nie widzieć, że panienka spogląda na niego ukradkiem przez dziurkę od guzika swego okrycia. Patrzyła w ten sposób bardzo, bardzo długo, coraz to więcej zawiedziona; młodzieniec złożył ręce, jak do modlitwy i z trudem zatrzymywał oddech, aby jej nie zbudzić.

— Taki przystojny i taki głupi! — szepnęło dziewczęce serce i usnęło razem ze swoją panią.

Kiedy otwarła oczy, młodzieniec trwał jeszcze w tej samej nabożnej pozycji, głębokiem westchnieniem dając znak, że cierpiał, wstrzymując oddech przez czas dłuższy.

— Gdzie jesteśmy? — spytała panienka.

— Ja wciąż w raju, a pani przed Krakowem.

— Cóż słychać w raju?

— Nic nadzwyczajnego, najpiękniejszy anioł spał.

— A pan?

— Modliłem się, leżąc na obłoku.

— Czas zlecieć z nieba. Czy pan wysiada w Krakowie?

— Chciałbym tam umrzeć, ale nie mogę. Natychmiast jadę dalej, jeśli jednak pani każe, zostanę w Krakowie.

— Niech pan jedzie dalej.

— Pani nie będzie żal?

— Nie wiem... Był pan bardzo miły.

— Och!

— Co się stało?

— Proszę pani! Uczyniłem to dla pani, że nie wyskoczyłem przez okno, nie oddychałem, kiedy pani spała, nie dowiedziałem się, kim pa-

ni jest, gdzie mieszka i co robi, zakochałem się w pani, omal, że nie śmiertelnie. Czy to wszystko prawda?

— Prawdą jest to tylko, że ja spałam.

— Za chwilę rozejdziemy się i zapewne nie spotkamy się nigdy.

— Z całą pewnością!

— Czy mi się za to nie należy nagroda?

— Pan oszalał.

— Prawie... Droga, śliczna pani! Już widać światła na stacji... Niech pani na wieczne pożegnanie... niech się pani... pozwoli pocałować!...

Młodzieniec szybkim ruchem zbliżył się do panienki i wyciągnął ramiona. Panienka krzyknęła boleśnie, jednym skokiem znalazła się przy oknie i chwyciła ręką za hamulec bezpieczeństwa.

— Jeśli pan zbliży się do mnie, zatrzymam pociąg!

Młodzieniec stał osłupiały i tępym wzrokiem patrzył na jej rumiane, groźne oburzenie.

Panienka mówiła zdyszanym głosem:

— Napastuje pan bezbronną kobietę... Jest pan brutalem... Proszę wyjść!

Młodzieniec ciężko opadł na poduszki; już się nie uśmiechał i był bardzo, bardzo zbiedzony. Wstydził się.

— Jeśli zawoła policję, ładnie będę wyglądał, — pomyślał rzewnie.

Panienka chwyciła swój płaszczyk i walizkę i zmierzyła ku wyjściu. Odwróciła się jeszcze we drzwiach i cisnęła w nieszczęsną głowę ostatni kamień:

— Bandyta!

Pociąg wlókł się ostatnim tchem i wreszcie przystanął.

Młodzieniec srodze zadumany począł powoli zbierać swój ruchomy majątek. Miał niesmak w duszy, a gorycz w sercu: obraził niewinność. Czekał, aż wszyscy opuszczą pociąg, jakgdyby wstydził się pokazać ludziom.

W tej chwili wszedł do jego przedziału tragarz.

— Tu jest kartka do pana, — rzekł.

— Do mnie? Niemożliwe...

— Jedna pani kazała oddać...

Młodzieniec rozwinął karteczkę, na której bardzo pospiesznem pismem napisała drżąca ręka:

„Mężczyzna, który nie ośmieli się pocałować kobiety, choć go ona wszystkiemi sposobami do tego ośmiela, jest tchórzem. Szkoda, że pan nie wyskoczył przez okno! Bałwan!"

— Czy panu słabo? — zapytał troskliwie tragarz.

— Nie, przyjacielu, — odrzekł młodzieniec, — nie jest mi słabo, jest mi tylko głupio!

---

2)

Ideał pożycia małżeńskiego

W wyznaniach Czytelniczek i Czytelników „Świata"

Inna nasza czytelniczka, która w przypisku do redakcji odkrywa przyłbicę, pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zachęcona życzliwym apelem Redakcji sympatycznego mi „Świata", próbuję i ja zabrać głos w tak aktualnej ankiecie. Problem, o którym mowa, interesuje mnie żywo, zarówno, jako ogólno - społecznej wagi zagadnienie, jak też jako kwestja indywidualnie mi blizka.

Zastanawiając się nad ankietą od punktu jej wyjścia, t. zn. od kwestji rozwodów, mam głębokie przekonanie (poparte naocznie i zbliska obserwowanemi faktami), że rozwód jednak bywa w pewnych razach jedyną i niezbędną klapą bezpieczeństwa dla uratowania istnień dwojga ludzi, niczem już nieprzejednanych. „Errare humanum est", i omyłki w dziedzinie małżeństwa są przecież równie możliwe, jak na każdym innym odcinku życia. Argument zaś obowiązku poświęcania się dla dzieci, który większość wysuwa, jest też z gruntu fałszywy. Bo to, co dzieci wyniosą ze współżycia z takimi, odpowiednimi na kandydatów rozwodowych rodzicami, większą im stokroć krzywdę przyniesie, niż gdyby zdala od nich się wychowywały.

Owa namiastka rodzinnego ogniska, ogniska nie dającego ciepła, nie może być ekwiwalentem systematycznie odbieranej radości życia.

Oczywiście, że rozwody mogłyby się stać zjawiskiem rzadkiem, gdyby obie strony, przystępując do zawarcia związku małżeńskiego, zdawały sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności, jaką wzajemnie wobec siebie zaciągają.

Przedewszystkiem małżeństwo winno być związkiem dwojga przyjaciół, których główną i pierwszą rachubą jest wzajemne popieranie się i świadczenie sobie przyjaźni. Wzajemne zaufanie, bezwzględny szacunek ze strony męża, takt w postępowaniu żony i obustronna tolerancja i pobłażliwość, umożliwiająca poszanowanie pewnej swobody indywidualnej — winny scementować szczęście małżeńskie.

Co się tyczy strony materjalnej, to dobrą jej konjunkturę winien przedewszystkiem zapewnić mężczyzna. Naturalnie kobieta, jeśli musi, lub jeśli sama chce, może brać udział w zarobkowaniu. Jednakże parodystyczne są te związki, w których cały ciężar utrzymania domu spoczywa na barkach żony. A wobec coraz częstszego obecnie typu mężów, żeniących się tylko w tym celu, aby iść na utrzymanie żony, liczących na łach jej i zarobki, uwaga ta jest na czasie. Wątpię, czy której kobiecie przyniesie zadowolenie życiowe świadomość posiadania „księcia małżonka".

Pozostaje wypowiedzenie się na temat drugiego pytania ankiety. Mężczyzna, któryby posiadał wewnętrzną kulturę, dobry charakter i pokrewny mi temperament, zapewniałby mi temi swemi właściwościami porozumienie duchowe, co jest poważnym warunkiem szczęśliwego współżycia. Gdyby obok tych cech posiadał również ambicję czynu i przedsiębiorczego ducha, stanowiłoby to rękojmię powodzenia materjalnego, co jest również na pierwszym planie szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Chętnie współpracowałabym z mężem moim, bo mileby mi było być wciągniętą w ten sposób w sferę jego zainteresowań.

Załączam wyrazy uznania dla Redakcji za zainicjowaną ankietę.

Stefanja K—a.

Warszawa dn. 11.III.31.

Nie wszystkie odpowiedzi brzmią tak poważnie, jak poprzednia. Można ułożyć cały stos z listów, traktujących sprawę krotochwilnie, pragnących zrobić z naszej ankiety zabawę towarzyską. I taki stosunek przyjmujemy. Oto jedna z „pa-

nien na wydaniu" takie objawia życzenia:

Małżeństwo nie hańbi, zaszczytu też nie przynosi. — Jest to jak odra, przez którą każde dziecko musi przejść. Wprawdzie są organizmy uodpornione, ale to wyjątki, potwierdzające moją regułę; więc chyba wstąpię w ten związek bezpieczny i dla niego i dla mnie. Tylko nie wiem, na jak długo.

Mój ideał męża? Brunet bez rodziny, gdyż nie znoszę obcych i wogóle ciotek.

Mój ideał pożycia? Dwa samochody, dwa telefony, dwie książeczki czekowe i dwoje dzieci.

„Panna, która chętnie zawarłaby związek małżeński, o ileby się znalazł mężczyzna, odpowiadający jej warunkom na idealnego męża", pisze:

Jaki jest ideał małżeństwa?

Samo małżeństwo to ideał: — zyskać miano mężatki, swobodę ruchów, zabawy, własny dom.

Panna jest skrępowana tysiącem względów — rodziną, opinją ludzką, brakiem własnych funduszów. Idealny mąż, to człowiek zamożny, o szerokich poglądach i uznający w żonie kobietę samodzielną.

Małżeństwo to związek, narzucony przez opinję ludzką kobiecie i mężczyźnie, którzy pragną się połączyć. Daje on mężczyźnie kobietę, która mu się podoba, panią domu, która powinna umieć rozszerzyć jego stosunki towarzyskie, poprowadzić dom, w którym znajdzie wesołość i odpoczynek po pracy, — a kobiecie stanowisko społeczne i utrzymanie. Jestto zatem umowa, zawarta w celu ułatwienia i uprzyjemnienia życia, z zachowaniem jaknajszerszej swobody indywidualnej.

Obok tak optymistycznego, opromienionego szczerym idealizmem poglądu znalazły się w naszej ankiecie zdania pełne cynizmu. Oto dwie próbki, pochodzące od przedstawicieli dwu płci odmiennych. On pisze:

Jaki jest mój ideał małżeństwa?

Suta renta, wygodne mieszkanie, dobra kuchnia, obfita piwnica, w garażu porządny automobil.

Jakiej pragnę żony?

Ładnej, miłej, zamożnej, nie zanadto inteligentnej, lekko kulawej (nie będzie tańczyć!) i małomównej.

Al. W.
stały czytelnik „Świata".

Lublin, dn. 17 Marca 1931 r.

A jednocześnie pewna warszawianka nadsyła nam na różowym, mikroskopijnie małym arkusiku, pachnącym rezedą, następującą odpowiedź:

Małżeństwo — pretekst do rozwodu.

Mąż: hojny i bogaty.

M.

Warszawa, dnia 20 Marca 31 r.

Na zakończenie kilka aforyzmów, w których z poza paradoksów wyziera nieraz prawdziwe oblicze życia:

— Kobiety wychodzą za mąż, ażeby przestać być pannami. Mężczyźni żenią się nie dlatego, ażeby przestać być kawalerami. Na tem tle powstaje — różnica charakterów...

— Po upływie dwudziestu pięciu lat każde pożycie małżeńskie staje się ideałem. Byle wytrwać...

— Rozważania na temat ideału pożycia małżenskiego są do tego stopnia teoretyczne, że wkraczają w dziedzinę fantazji...

— „Małżeństwo nie jest romansem, a mąż nie jest kochankiem". Kobiety, wychowane w tych zasadach, szukały romansu poza małżeństwem, kochanka poza mężem i były, podobno, idealnemi żonami.

— Doświadczony, acz niepoprawny recydywista, który rozwiódł się dwa razy, mówi o małżeństwie bez goryczy:

Instytucja ta była dobrą za czasów jaskiniowych, znośną — w epoce kamienia łupanego, lecz dzisiaj, czyli w epoce kamieni żółciowych, jest na wymarciu.

Można i tak twierdzić. Ale będą to tylko puste słowa. Przygniatająca większość uczestników naszej ankiety staje w obronie instytucji małżeństwa i wcale nie maluje jej w czarnych barwach. Zdaje się, że kryzys w tej dziedzinie mamy już poza sobą. Przypadał on na okres emancypacji kobiet. Dzisiaj, po zrewidowaniu stosunków wzajemnych między małżonkami i oparciu ich na nowych podstawach równych praw i podziału obowiązków, małżeństwo, jako zjawisko społeczne, zostało uzdrowione, wzmocnione i ustabilizowane.

Świadczy o tem zarówno współczesna literatura piękna, jak i obserwacja młodych stadeł powojennych.

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI

DOM OBŁĄKANYCH

Ten biały dom nie płynie, to statek w przystani,
Kolebany leniwie falami zieleni. —
Po białych kładkach ścieżek błądzą obłąkani. —
Są w porcie, są na ciche brzegi wyrzuceni. —
Do innych żeglowali wybranych wybrzeży,
I inne ich burze strzaskały na skałach
Aż w strzępach świadomości i na szczątkach przeżyć,
Płynących wyłowiono i tu się spotkali. —

Właśnie ziemię spowiła sina woń wieczoru,
I smutni biali ludzie są poprostu głodni,
Za chwilę przerwie ciszę i przerazi chorych
Krzyk furjata z za ściany, a potem pogodnie,
Na ciche wody nocy wypłynie z przystani
Biały dom, kolebany falami zieleni. —
W rozkołysanych łóżkach śpiący obłąkani,
Do swoich innych portów dopłyną strwożeni. —

Cz. Zawadziński, malarz kobiet i kwiatów

M-LLE YVONNE NEGRE

Nerwowa wrażliwość kobieca jest w każdej epoce najczulszym barometrem narastających przemian społecznych i obyczajowych. I w awangardzie tego ruchu kroczy zawsze błyskotliwy, mieszany tłum artystek, kurtyzan, no i po części dam z towarzystwa o usposobieniu mniej lub więcej awanturniczem. Z tej sfery właśnie p. Cz. Zawadziński czerpie najchętniej swe inspiracje. Ciasny to zakres pozornie, ale jakże znamienny dla czasów i ludzi współczesnych!

Unikając przesadnych deformacyj à la Van Dongen, z którym go łączą pewne powinowactwa malarskie, dąży on do uchwycenia istotnych, zasadniczych cech swego modela. Odzwierciadla zarazem gusty dzisiejsze: smukłe sylwetki o nogach strzelistych i muskularnych, biusty efeba, owale twarzy pociągłe lub zaokrąglone podstępnie tych powabnych drapieżców. Zimne płomienie oczu podkrążonych kholem migocą nad drżącemi chrapkami noska chciwie wietrzącego zdobycz, krwawem kółeczkiem otwierają się usta, by zagryźć namiętnie czerwone jabłko rozkoszy... Zresztą, zaznacza ciało w wielkich płaszczyznach barwnych, których śmiała prostota podkreśla sugestywnie elegancję czysto paryską kształtów i sukien. Bije z tych płócien jakaś specyficzna aura, złożona z piżma pasyj przewrotnych, z werwy szampańskiej i nienasyconej ciekawości życia. P. Zawadziński dał nam całą galerję typów amazonek nowoczesnych o czarze niespokojnym i ostrym, w którem jest coś z rasowego charta i coś z żaru 6-cio cylindrowego bolidu w szalonym rozpędzie. Wystarczy spojrzeć na jego portrety i szkice pp. Yvonne Nègre, Podlewskiej, Volber.

M-LLE VOLBER Fot. Vizzavona

M-LLE YVONNE NEGRE

I może naturalniejsze, niżby się komuś zdawało, jest przejście od tych odurzających orchidei cieplarni ludzkiej do kwiatów polnych i ogrodowych. Artysta wypoczywa wśród nich i odświeża swą wrażliwość, znużoną gorączką i miazmatami olbrzymiej stolicy. Uderza nas szczerością wyrazu i subtelną przenikliwością charakterystyki. A przecież i tu—od niechcenia—bawi się doborem gam najtrudniejszych — białej perłowej czy popielatej. Rzadko sobie pozwala na wybuch namiętnej czerwieni lub na wylania sentymentalne tonacyj liljowych i niebieskich .. Wierne w wyrazie, rozkładzie światej i odcieni kwiaty Zawadzińskiego są raczej ewokacją żywą natury, niż jej kopją dokładną.

Paryż *E. Woroniecki*

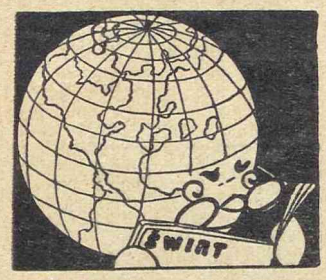

TYDZIEŃ ŚWIATA

(alfa) Nazajutrz po ogłoszeniu niepodległości usiłowano podkreślić jaknajmocniej w naszych sferach rządowych olbrzymią rolę, jaką literatura i sztuka odegrały w Polsce podczas niewoli. Stworzono oddzielne Ministerstwo Sztuki i Kultury. Wkrótce jednak ci i owi z przywódców partyjnych uczuli się dotknięci osobiście, że im każą, panie dobrodzieju, hodować róże, kiedy lasy płoną. Podpalano więc coraz mocniej lasy, a Ministerstwo Sztuki i Kultury zredukowano do skromnego departamentu.

Narzekania literatów i artystów różnych działów sztuki — nic nie pomogły: na literaturę i sztukę przeznaczano stale w budżecie państwowym drobniutkie okruchy. Wreszcie obudziła się świadomość, że tak dalej być nie powinno. Stało się to za sprawą p. ministra S. Czerwińskiego, który podczas rozpraw budżetowych w Senacie oświadczył: „Nie daje nam spokoju myśl, że Państwo polskie nie znalazło dotąd odpowiednich środków i form dla roztoczenia opieki nad sztuką. Jest to problem bardzo trudny i bodajże w żadnem państwie nie uregulowany w sposób wzorowy. Zamiast popierania samych artystów, Ministerstwo idzie drogą podnoszenia kultury artystycznej mas, co powoduje wzrost zapotrzebowania na wytwórczość artystyczną i w ten sposób wpływa na byt artystów. Ministerstwo z wielką uwagą przysłuchuje się postulatom, wysuwanym przez sfery literackie — postulatom, z których wiele wydaje się być najzupełniej słusznemi. Jeżeli nie wprowadza ich natychmiast w życie, to dlatego, że nie chce, aby nieprzychylnie w dobie kryzysu usposobiona opinja publiczna zepchnęła te zamierzenia do nieodpowiednich i zbyt szczupłych ram".

Nareszcie wychodzimy z atmosfery „darów z łaski", które to miano dawano kilku głodowym emerytom literackim. P. minister Czerwiński doszedł do przekonania, że opieki Państwa nad Sztuką nie należy ograniczać do „zbyt szczupłych ram". Wynikiem tej troski stała się również konferencja przedstawicieli literatury i sztuki, zwołana przez p. ministra Czerwińskiego i prowadzona pod jego przewodnictwem. P. Minister doszedł do słusznego i zbawczego wniosku, że biurokratyczny stosunek Ministerstwa do literatów i artystów może się stać tylko długim szeregiem nieporozumień, bo „irritabile genus" niełatwo da się nagiąć do praktyk „służbowych". Pan Minister zainicjował tedy stałe konferencje, które mają się stać dla ministerstwa formą „współpracy" z zainteresowanymi.

Na pierwszej konferencji dyr. Departamentu Sztuki, p. W. Skoczylas, poinformował zebranych o wykonaniu budżetu Departamentu za ubiegły rok sprawozdawczy (od 1.IV.1930 do 1.IV.1931). Cyfry, dotyczące tej opieki państwowej nad Sztuką, są żałosne. Okazuje się, że na cele sztuk plastycznych, literatury, teatru i muzyki przewidziano w budżecie państwowym zaledwie 2.000.008 złotych. I ta sumka jednakże istnieje tylko na papierze, gdyż po wielokrotnych „kompresjach" budżetowych zredukowano ją do 1.540.000 zł. Podział zasiłków na różne działy wygląda tak: na sztuki plastyczne wydano 427.000 zł.; na literaturę — 371.000 zł.; na teatr — 301.000 zł.; na muzykę — 416 000 zł. Każda z tych pozycyj obejmuje dwie grupy wydatków: społeczne i indywidualne. W dziale sztuk plastycznych np. wydatki społeczne (propaganda artystyczna, wystawy, pisma artystyczne etc.) wyniosły 288.000 zł., subsydja zaś osobiste 139.000 zł., przyczem jedną-trzecią część tych subsydjów ministerstwo wycofuje obrazami czy rzeźbami, nabytemi od artystów. W dziale literatury inwestycje społeczne (wydawnictwa, pisma literackie, subwencje dla związków zawodowych etc.) wynoszą 75.000 zł., resztę zaś przeznaczono na pomoce indywidualne (296.000 zł.). W dziale teatrów niema żadnych zasiłków indywidualnych; całą sumę budżetową wydaje się na teatry propagandowe na Kresach. Wydatki społeczne w dziale muzyki wynoszą 280.000 zł., zaś subsydja indywidualne 136.000 zł.

Oprócz wymienionych wydatków, Państwo łoży jeszcze na szkolnictwo artystyczne, zbiory państwowe i ochronę zabytków. Wszystko razem, wraz z opieką państwową nad sztuką, kosztuje skarb zaledwie 3.709.000 złotych. Nie ulega wątpliwości, że pozycja tak skromna nie odpowiada w żadnej mierze stanowisku literatury i sztuki w państwie. P. Minister Czerwiński zwrócił swą konferencją uwagę społeczeństwa na tę anomalję.

. . . . . .

(sk) W Paryżu komentują następujące zdarzenie: Nazajutrz po „wybuchu" *Anschluss'u* celnego między Austrją a Niemcami p. Briand, francuski minister spraw zagranicznych, spotkał się na oficjalnem śniadaniu z p. v. Hoeschem, ambasadorem niemieckim w Paryżu. Zbliżył się do dyplomaty Rzeszy, położył mu rękę na ramieniu i rzekł tonem głębokiego wyrzutu:

— I pan mi to zrobił! Pan, który zapewniał mię zawsze o swojej przyjaźni! Najgorszy wróg nie postąpiłby inaczej.

Słowa te wypowiedziane były tak głośno, że inni obecni je słyszeli. Wywołały łatwo zrozumiałe wrażenie. P. v. Hoesch zmieszał się, zaczerwienił, odpowiedział wymijająco...

P. Briand przy śniadaniu był milszący i posępny.

. . . . . .

Król Alfons XIII nie zamierza ustąpić republikanom. Przeciwnie, zdecydowany jest prowadzić walkę do upadłego, ma bowiem głębokie przeświadczenie, że ogłoszenie republiki wtrąci Hiszpanję w wir wstrząśnień, z których największą korzyść wyniesie propaganda bolszewicka. Osobiście bardzo odważny, umiejący spojrzeć śmiało w oczy niebezpieczeństwu, król Alfons jednak nie chce na nie narażać rodziny. Gdy teraz bawił w Londynie, nabył z własnych, prywatnych funduszów w Anglji większą posiadłość ziemską. W Paryżu kupiono na rachunek króla pałacyk, mogący stanowić rezydencję. Rodzina królewska ma wyjechać z kraju przed wyborami.

Paryski tygodnik „Aux Ecoutes" donosi, jakoby jeden z arystokratów polskich ofiarował, w razie gdyby król Alfons był zmuszony do abdykacji i do opuszczenia Hiszpanji, swoją rezydencję w Polsce. Nazwiska jednak nie wymienia.

Z rodzin arystokratycznych polskich, jak wiadomo, z dworem madryckim spokrewnieni są przez związki małżeńskie hr. Zamoyscy z Podzamcza.

. . . . . .

Równocześnie młody hrabia Paryża, pretendent do tronu francuskiego, w tym tygodniu bierze ślub w Palermo z księżniczką Orleańską Braganza. Dzienniki zagraniczne komunikują, że jednym ze świadków tego aktu ze strony narzeczonej ma być Adam ks. Czartoryski.

. . . . . .

(sk) Nasi artyści-malarze skarżą się — i skarżą się słusznie — na ciężkie czasy. Któż obecnie kupuje obrazy! Na jednej z ostatnich licytacji warszawskich sprzedawano obrazy najznakomitszych mistrzów z Chełmońskim i Fałatem na czele, po śmiesznie niskich cenach.

Okazuje się jednak, że kryzys ekonomiczny dotknął Sztukę i jej adeptów nie tylko u nas. Przed dwoma tygodniami odbywała się w paryskim Hotelu Drouot publiczna licytacja kolekcji obrazów nowoczesnych malarzy francuskich. Za ładny obraz słynnego Carrière'a zapłacono 2200 fr. (około 750 zł.). A za płótno Jules Breton'a zaledwie 900 fr. (około 300 złotych)!

Nasi artyści nie mają co wzdychać do „rynków światowych".

. . . . . .

„Kurjer Czerwony" o Kasach Chorych tak pisze:

„Polsce brak pieniędzy na potrzeby najbardziej elementarne: na budownictwo mieszkaniowe, naprawę dróg, mostów i t. p.

Tymczasem z nakazu państwa wypompowuje się ze społeczeństwa corocznie ćwierć miljarda złotych na aspirynę, proszki od bólu głowy, na olej rycynowy i utrzymanie ambulatorjów z ogonkami...

Gdyby te ćwierć miljarda przez siedem lat obracano na ruch budowlany, miasta nasze znajdowałyby się w stanie kwitnącym, a ludność, wyzwolona z ciasnoty mieszkaniowej, z pewnością byłaby zdrowsza, niż jest obecnie, mając ubezpieczenia chorych.

I „Kurjer Czerwony" dochodzi do wniosku:

— Reforma ustawodawstwa socjalnego jest palącą koniecznością!

Lepiej późno, niż nigdy...

. . . . . .

W sferach finansowych duże wrażenie wywołała upadłość Banku Handlowego w Łodzi. Była to jedna z poważniejszych instytucji kredytowych w kraju. Bank ten opierał się o wielkie firmy przemysłowe łódzkie Biedermannów, Osserów... Upadek Banku Handlowego w Łodzi nie podniesie naszego prestiżu finansowego zagranicą.

. . . . . .

(sk) Zaaresztowano w Warszawie dwa indywidua, które kręcąc się po bruku stołecznym w charakterze agentów ogłoszeniowych, popełniły długi łańcuch oszustw i okradły kilkadziesiąt uczciwych firm.

To się może zdarzyć wszędzie. Oszustom tym wszakże już blisko półtrzecia roku temu wydawnictwo nasze wytoczyło proces karny. Gdyby sprawa była w należytym terminie rozpatrzoną, łotrzyki zostaliby już dawno pozbawieni możliwości popełniania nowych oszustw i parę dziesiątków uczciwych firm uniknęłoby straty. Niestety, sprawa była wielokrotnie wprowadzana na wokandę, lecz nigdy nie doszło do rozpraw. Zawsze znalazły się wystarczające motywy do odroczenia.

Tymczasem oszuści pracowali. Pracowali skutecznie.

I to jest właśnie coś, co się nie zdarza wszędzie.

Wymiar sprawiedliwości musi być w Polsce usprawniony, jeśli uczciwy obywatel ma w swej ojczyźnie znaleźć należną opiekę. Ta opieka jest jednym z głównych zadań państwa. U nas zaś państwo nazbyt często miesza się do nieswoich rzeczy, nie spełnia natomiast w dostatecznej mierze swych obowiązków podstawowych.

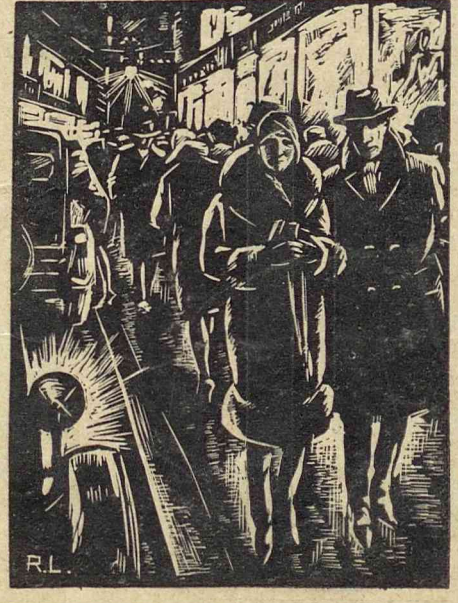

Kleksy na bibule

Mermeix.

Niemal równocześnie z ukazaniem się znakomitego dzieła pt. *Histoire Romaine* Mermeix'a, autor tego wyjątkowego dzieła, Mermeix, umarł. Działo się to przed pół rokiem. Ta jednotomowa monografja, poświęcona starożytnemu Rzymowi (odkopywanemu dzisiaj w duszach italczyków przez Benito Mussoliniego), jest historją polityczną mocarnego narodu. Dlatego powinien ją pilnie przestudjować każdy mąż stanu, każdy minister, każdy poseł, każdy kandydat na posła i, koniec końców, każdy wyborca. Notabene, rzecz jest napisana z tak niepospolitym talentem, że trudno się od niej oderwać.

W wywiadzie, którego Mermeix udzielił pewnemu dziennikarzowi przed ukazaniem się *Histoire Romaine*, między innemi powiedział:

— Rzym założyła banda rozbójników.

Na to dziennikarz nieśmiało wspomniał Romulusa.

— Do nadejścia epoki Romulusa bandyci mieli czas stać się ludźmi porządnymi — odparł spokojnie Mermeix.

Aforyzm p. Flandin.

Atakowany przez socjalistów francuski minister finansów, pan Flandin, zaaplikował socjalistom tak mocny kontratak, że natychmiast przycichli. Powiedział im mianowicie:

— Rzucacie się na *regime* kapitalistyczny, a sami z niego żyjecie. Oskarżacie go o zgniliznę, a sami się w niej rozsiadacie.

Socjalizm jest dobry, jako hasło agitacyjne w partyjnej robocie politycznej, ale w życiu praktycznem utrzymuje się wciąż burżuazyjny kapitalizm. Czołowy komunista, Maksym Gorkij, mieszka w pięknej faszystowskiej Italji, Leon Blum, jeden z leaderów socjalizmu francuskiego, jest miljonerem; zresztą, wielu wybitnych polityków socjalistycznych na Zachodzie należy do sfery ludzi bardzo bogatych.

Nagroda Warszawska.

W kołach literackich mówi się o kandydatach do nagrody literackiej stołecznego miasta Warszawy. Ktoś rzekł:

— Niebezpieczna nagroda.

— Dlaczego?

— Przypomnij sobie rok ubiegły.

— Dostał nagrodę Orkan!

— Nie dostał.

— Jakto, nie dostał? Było ogłoszone, że dostał.

— Przyznano mu nagrodę, ale nie zdążyli mu jej wypłacić, bo umarł. Najpoważniejszym zaś jego współzawodnikiem był Perzyński. W pewnej chwili obaj uzyskali równą ilość głosów. Perzyński umarł w pół roku po Orkanie.

— Istotnie... mało zachęcający zbieg okoliczności. *Gonzaga.*

międzynarodowe ognisko studentek w Paryżu

Swe jedyne, światowe stanowisko Paryż zawdzięcza nietylko kulturze i zamożności francuzów: bogaci cudzoziemcy, osiedlający się tak chętnie w najbardziej uroczej stolicy, biorą chętny udział w inwestycjach, spłacając w ten sposób dług wdzięczności. Do tych szlachetnych cudzoziemców należy pani Witteny Hoff, bardzo bogata amerykanka, która urodziła się wprawdzie w Detroit, ale od dwudziestu kilku lat mieszka we Francji. Przywiązała się tak do swej nowej ojczyzny, że w 1914 r. została matką chrzestną całego pułku piechoty. Przez cztery lata aż do końca wojny opiekowała się wszystkimi żołnierzami tego pułku i ich rodzinami.

W roku ubiegłym dzięki hojności p. Wittney Hoff, Paryż zyskał świetnie urządzoną instytucję dla pań, studjujących w wyższych uczelniach paryskich. Na tradycyjnym bulwarze St. Michel, naprzeciw ogrodu Luksemburskiego, w samem sercu dzielnicy uniwersyteckiej, świetni architekci wznieśli gmach sześciopiętrowy, w którym blisko setka studentek może znaleźć pomieszczenie. Gmach jest pomyślany mądrze i ze smakiem. Urokiem jego jest płaski dach, miejsce rozkosznej siesty w dni pogodne. Cały Paryż stąd widać, miasto-olbrzym, spowite w mgły błękitne lub różowe. Wspólne sale są obszerne i wykwintne, sypialne pokoje skromne, jednak doskonale zaopatrzone we wszystkie wygody hygieniczne. Mieszkankami tego miłego azylu są młode panie ze wszystkich krajów i części świata, lubo większość stanowią francuzki. Opłata jest niewysoka, lecz o wolne miejsce bardzo trudno. Trzeba usilnych starań — i szczęścia — aby dostać się do tego Ogniska Studentek.

Lecz gdy żądna wiedzy młoda studentka uzyska prawo do zamieszkania w tej fundacji, wyzbywa się trosk powszednich, może poświęcić się „bez reszty" pracy naukowej. Dokoła wielkie centra studjów, gmachy poważne, dostojne i ciche. A naprzeciwko rozkoszny ogród Luksemburski, ze swemi wspaniałemi tarasami i cienistemi alejami, pełen dzieci i posągów, — młodzieży studenckiej obojga płci, dyskutującej z zapałem o sprawach uniwersyteckich, literackich... i sercowych.

Czemuż Polska nie przyciąga dotąd bogatych a szlachetnych cudzoziemek w rodzaju p. Wittney Hoff! A może to i lepiej! Sami będziemy kowalami naszej doli.

Paryż. *Am. W.*

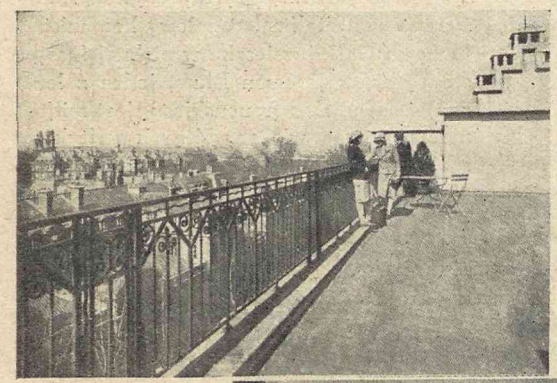

TARAS Z WIDOKIEM NA OGRÓD LUKSEMBURSKI I KOŚCIÓŁ ŚW. SULPICJUSZA

POKÓJ SYPIALNY O DWÓCH ŁÓŻKACH

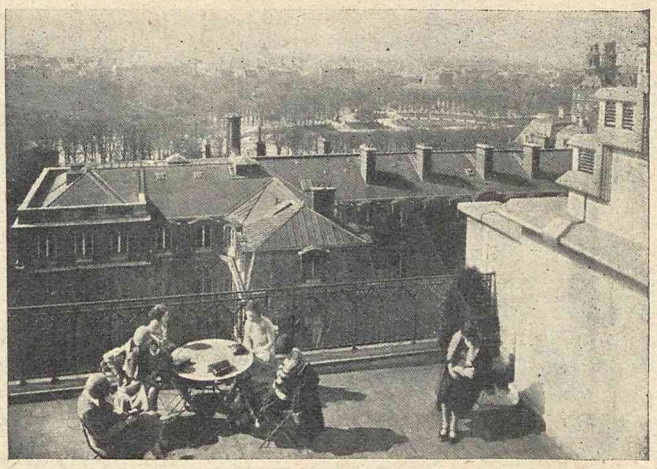

NA NAJWYŻSZYM TARASIE. ROZLEGŁY WIDOK NA CAŁY PARYŻ

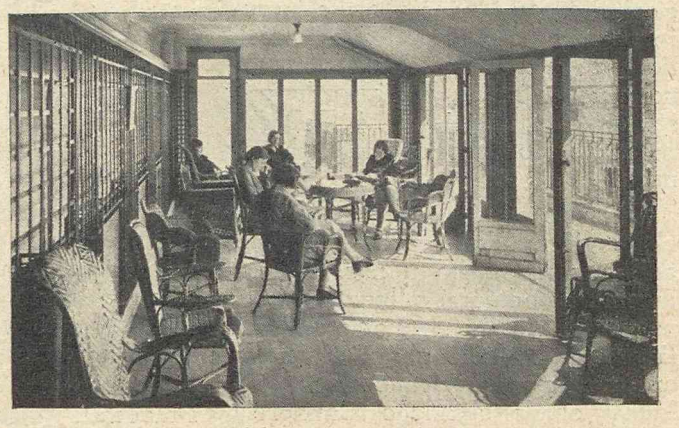

OSZKLONA WERANDA

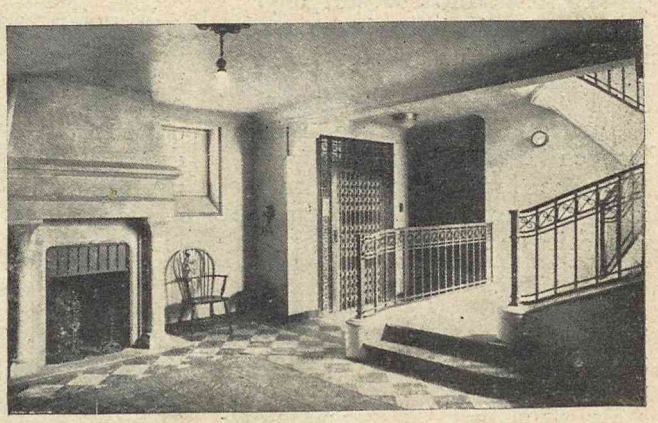

„HALL" WEJŚCIOWE

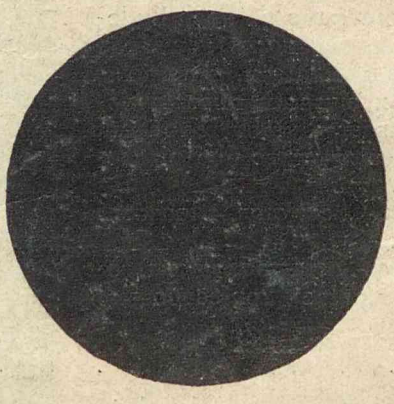

TEATR JAPOŃSKI

Tańce europejskie i amerykańskie zrewolucjonizowały nawet gejsze japońskie. Zaprzestały produkować się w tańcach narodowych. W Tokio, w teatrze Shinbashi, urządzono specjalne kursa tanga, foxa, shimmy, gdyż szerokie koła społeczne i towarzyskie stolicy Japonji zapragnęły wyuczyć się tych naszych modnych tańców. W teatrze japońskim widzi się też coraz częściej tango lub walca Jest to rewolucja! Teatr japoński od tysiąclecia hołdował starym, tradycyjnym tańcom japońskim

Fot. „The New-York Times"

Literatura polska w Niemczech

Wobec dużej ilości ukazujących się u nas przekładów powieści autorów niemieckich i żywego zainteresowania dla literatury współczesnych Niemiec, nie od rzeczy może będzie zastanowić się nad tem, dlaczego współczesna literatura polska w Niemczech jest nieznana. Możnaby przecież mniemać, że ci Niemcy, którzy interesują się sztuką i kulturą całego świata i starają się wniknąć w kultury obce, chętnie poznaliby i literaturę polską.

Otóż w każdej rozmowie, czy z przejezdnym gościem z Niemiec w Warszawie, czy z Berlińczykiem lub Monachijczykiem usłyszeć można zawsze skwapliwe zapytanie o stan współczesnej literatury, jej kierunki i prądy. I skargi, że niema przekładów. I argumenty, że nie znając np. języka szwedzkiego, czeskiego, czy rosyjskiego, znają literaturę tych narodów, bo mają dzieła ich w przekładach niemieckich.

Dalej dowodzą *konieczności* przekładów. Poprzez literaturę bowiem mogliby się zapoznać z kulturą ducha polskiego, wniknąć w psychikę i mentalność narodu. A przecież to ze wszechmiar pożądane i konieczne.

Wreszcie: bywało przecież, że przekłady niemieckie ułatwiały kandydatury do nagrody Nobla.

Słusznie. Wszystkie argumenty słuszne.

A więc dlaczego niema przekładów? Czyja w tem wina?

Pisarzy, którzy nie starają się o to, aby utwory ich ukazały się w przekładzie. To w zasadzie nie ich rzecz. Złych tłumaczy? Jest szereg dobrych, znających nietylko język ale i ducha obu języków. Propagandy kulturalnej? Może, chociaż ta dopiero na ostatniem miejscu powinna wchodzić w rachubę jako czynnik pomocniczy, jeżeli drogi bezpośrednie z tych czy innych powodów zawodzą.

Dobre dzieło, utwór o wysokich walorach artystycznych pod względem treści i formy, samo powinno sobie torować drogę. Obcy powinni zabiegać o autoryzację i prosić o przekład. Cóż z tego, kiedy tak się nie dzieje.

Bywało inaczej. Pewnie, że w innym okresie i w innym nastroju politycznym. Ale przecież niedawno. Polityczny nastrój zaś nie jest jedynym powodem. Tylko jednym z powodów.

Bywało, że wydawca niemiecki zwracał się do znanego mu tłumacza, który mu dawał gwarancję pod względem literackim i artystycznym, i prosił o wskazanie autora i dzieła i o podjęcie się przekładu. Albo tenże tłumacz zwracał się z propozycją do wydawcy.

Tak było m. in. naprz. z „Chłopami" i z „Ziemią Obiecaną" Reymonta. Świetny, twórczy przekład „Chłopów" J. P. D'Ardeschah (J. P. Kaczkowskiego, obecnie Konsula Gen. R. P. w Rotterdamie), utorował drogę Reymontowi. Pisarz polski stał się rewelacją. Krytyka przyjęła dzieło naprawdę entuzjastycznie.

„Ziemia Obiecana" (przekład Dr. A. Guttry'ego) stała się olbrzymim sukcesem, wprost rekordem wydawniczym. W krótkim czasie sprzedano kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Pierwszy nakład (10 tys. egz.) rozszedł się w ciągu 2-ch miesięcy. Jak na przekład, to nawet w Niemczech niebywałe i zdumiewające. Krytyka wyrażała się o dziele i twórcy z rzadkim w Niemczech zachwytem. Nie było prawie poważniejszego pisma codziennego i perjodycznego, któreby nie poświęciło temu całych szpalt.

Wybitny krytyk literacki E. Hahnewald pisał m. i.: „...Bezustannie zdumiewa siła dynamiczna w powieści, która często w jednym wierszu odsłania z niesłychaną plastyką najgłębszą istotę rzeczy. Wszyscy ludzie, których poznaje czytelnik, żyją naprawdę. Każdy, nawet przelotnie naszkicowany, jest człowiekiem z krwi i kości. Bogato tkana, szeroko zakreślona, a jednak zwięźle skomponowana fabuła i akcja osiąga tu i owdzie szczyty dramatycznego napięcia. Są sceny w tej książce, które się wrażają w pamięć na zawsze. W każdym wierszu wyczuwa się poetę, którego dzieło rozrywa nakreślone ramy czasowo ograniczonej narodowej tendencji i rozrasta się do wspaniałego obrazu całego świata. Jest to książka, która zasługuje na to, aby znaleźć się obok powieści Zoli, Lemmonier, Balsac'a, Fr. Norris'a w każdej bibljotece..." i t. d.

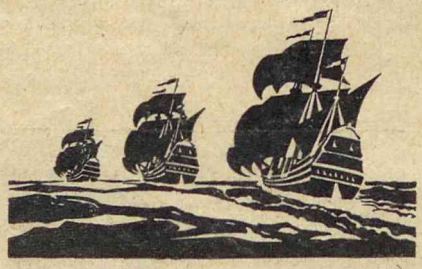

Tom nowel „Polen" (Georg Müller Verlag), zawierający m. i. nowele Sienkiewicza, Tetmajera, Żeromskiego, Reymonta, Weysenhoffa, Przybyszewskiego, rozszedł się w kilku nakładach. Dawno wyczerpany. Ukazały się dzieła Żeromskiego, Tetmajera, Struga, Sieroszewskiego, Zapolskiej i i. (wymieniam dla przykładu tylko kilka utworów z zakresu belletrystyki, pomijając liczne prace i przekłady z zakresu historji i kultury).

Nie wszystkie książki cieszyły się powodzeniem, przeważnie była to jednak wina złych tłumaczeń lub złego wyboru, nie liczącego się z psychiką niemiecką.

Powstała „Polnische Bibliothek" (Bibljoteka polska w Monachjum r. 1916), która stawiła sobie za zadanie scentralizować przekłady, ująć sporadycznie ukazujące się tłumaczenia w system, aby przez dobór dzieł i stałą kontynuację wydawnictwa zobrazować całokształt literatury polskiej i *tępić złe przekłady*, kompromitujące literaturę i wysoce szkodliwe dla piśmiennictwa polskiego wogóle.

Poczynania i zamierzenia tej placówki wydawniczej znalazły żywy i nader przychylny oddźwięk w społeczeństwie niemieckiem, wydawnictwa jej zaś dużym cieszyły się sukcesem.

Tak było wówczas, przed niedawnym czasem (około 1914 — 1920). A dzisiaj? Różni wydawcy ze względów politycznych nie wydadzą polskiego dzieła w przekładzie. Inni boją się „sortymentu", który mógłby zbojkotować książkę.

Są jednak i chętni i nie dbający o względy polityczne, a zaciekawieni obcą im literaturą. Ponieważ jednak warunki ekonomiczne się zmieniły, kryzys w Niemczech objął także i rynek księgarski, boją się ryzyka materjalnego, boją się rzucić na rynek jeden tom „nieznanego autora". A nie mogą go poznać bliżej, nie znając języka.

Wytwarza się błędne koło. Ze szkodą dla piśmiennictwa polskiego. Bo nie trzeba zapominać, że książka w języku niemieckim nie tylko w Niemczech bywa czytana. Dociera do państw skandynawskich, Holandji, Danji, Ameryki i t. d. — o ile ma sukces w Niemczech.

A dlaczego w ostatnim czasie wydane dzieła — zdarzały się takie wypadki — nie mają dostatecznego powodzenia, z wyjątkiem książek F. A. Ossendowskiego, które roz-

chodzą się w dużych nakładach? I co należy zrobić, aby w obecnej sytuacji, realnie rzecz biorąc, zapoznać Niemców i wszystkich po niemiecku czytających z współczesną literaturą polską — oczywiście o ile nam na tem zależy?

To nie jest zawiły problem. Odpowiedź jest prosta i krótka: *zorganizować wysiłek.*

Co to znaczy? Otóż w zrozumieniu dla wydawcy, który boi się, jak już powiedziałem, ryzyka, zapoznać go najprzód z danym autorem i jego twórczością, chociażby z najważniejszemi jego dziełami, zapoznać go objektywnie z najciekawszemi przejawami literatury, a potem nakłonić do wydania *serji* całej, opartej na rozumnym i fachowym wyborze, do stałej kontynuacji tej serji. To wydawniczo nie przedstawia trudności, jest raczej ułatwieniem.

A wtedy i czytelnicy obcy—zmobilizowani rzecz prosta odpowiednią reklamą — niezawodnie zainteresują się nieznaną im dotąd literaturą i poszczególnymi jej twórcami.

Trudno bowiem wymagać, aby *jeden* utwór danego pisarza wzbudził zainteresowanie dla całej literatury narodu. Nie wzbudzi on zainteresowania nawet dla tego pisarza, nie odzwierciadlając po części jego indywidualności, nie dając pojęcia o całej jego twórczości. Chyba, żeby był jakąś niebywałą rewelacją. Dopiero 5-ty czy 6-ty tom zwróci uwagę czytelników, dopiero wybór dzieł może zobrazować twórczość, dopiero też 5-ty czy 6-ty tom serji popchnie na rynku księgarskim pierwsze tomy.

Warunkiem i podstawą jest oczywiście *poziom dzieła* i jego *odrębność, dobry przekład,* który, oddając nietylko styl i język autora, ale i rysy swoiste, atmosferę i nastrój tłumaczonego utworu, zaciera wrażenie przekładu, a daje złudzenie dzieła oryginalnego i — *reklama.* Szczególniej *dzisiaj,* przy ogólnej mechanizacji życia, zmienności upodobań i zawrotnem tempie życia, reklama musi nowe zjawisko poniekąd narzucić publiczności.

Przecież inne narody potrafiły wprowadzić na rynek niemiecki swe piśmiennictwo i wzbudzić szczere zainteresowanie, dlaczegożby więc współczesna literatura polska, kultura ducha i myśli współczesnej, nie miała zdobyć czytelnictwa niemieckiego.

Idzie tylko o energiczne i rozumne zorganizowanie wysiłku w tym kierunku.

Aleksander Guttry

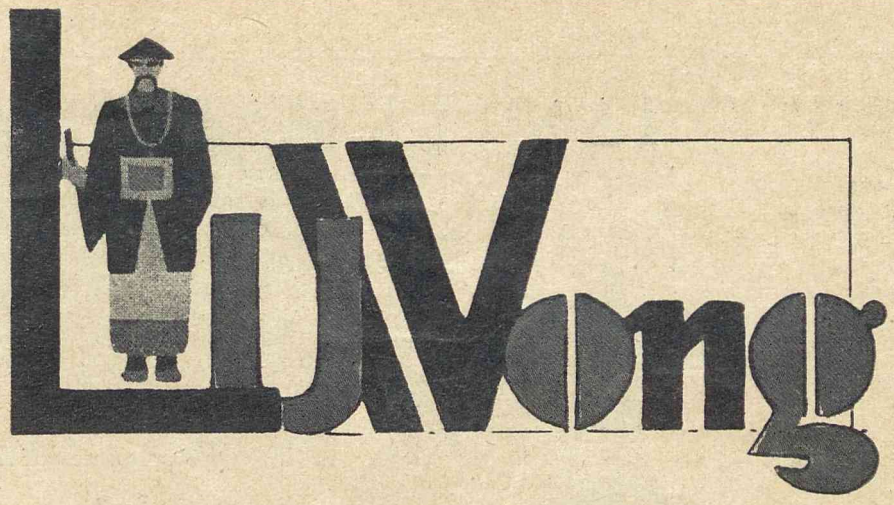

Lu Wong był kupcem zamieszkującym pewną prowincję chińską. Zbogaciwszy się nagle, zapragnął dać synowi nauczyciela. Przetrząsnął całą okolicę w poszukiwaniu uczonego o niepodlegającej żadnym wątpliwościom mądrości, lecz napróżno. W całej prowincji nie było nauczyciela godnego tego imienia. Wielu było oszustów; większość dała łapówkę profesorom egzaminującym, lub uciekła się do różnych sztuczek na egzaminie.

Zrozpaczony udał się do sąsiedniej prowincji, do przyjaciela swego Sin Luna i poprosił go o pomoc w poszukiwaniach. Sin Lun wziął się do dzieła.

. . . . . .

Podczas następnych paru dni każdy, kto miał jakąkolwiek pretensję do uczoności w tym okręgu, był mile zaskoczony, otrzymując zwykłe trzykrotne zaproszenia poprzedzające bankiet w Chinach. Wszyscy zostali zaproszeni na ucztę do Sin Luna.

. . . . . .

Zebrani goście skończyli spożywać ptasie gniazda, a zaczęli smaczną potrawkę z płetw rekina, kiedy we drzwiach ukazał się człowiek, spieszący widocznie z ważnemi wiadomościami.

„Czcigodni panowie, — zawołał. — Jego Dostojność Cesarski Minister Oświaty podąża do tego domu, aby poddać egzaminowi wszystkich nauczycieli tu zgromadzonych".

„Czcigodni panowie", wykazując opłakany brak dobrych manier, zerwali się jednocześnie z miejsc i z pośpiechem nie licującym z ich powagą i uczonością wynieśli się z domu Sin Luna, a następnie i z całej prowincji. Sin Lun i Lu Wong, siedząc u góry stołu, popatrzyli się na siebie posępnie.

— Tego się obawiałem — rzekł ten ostatni — wszyscy są oszuści.

— Mylisz się — odparł przyjaciel — nie widzisz starego Czyn Loo, siedzącego u końca stołu.

Lu Wong pobiegł natychmiast do starego nauczyciela. — Czcigodny panie, czy raczysz wspaniałomyślnie być łaskawym nauczycielem mego głupiego syna? Używał zwykłych formułek, których chińska etykieta wymaga.

Wykrzyknął swoją prośbę w ucho nauczyciela kilkakrotnie, zanim straszliwy fakt doszedł do świadomości obu przyjaciół. Chin Loo umarł na atak sercowy!

. . . . . .

Zmarły był członkiem potężnego rodu. Co robić? Krewni jego będą mścić się straszliwie. Dobra myśl przyszła Sin Lunowi do głowy.

— Arcykapłan Buddyjskiej świątyni zna się na czarach, chodźmy do niego i poprośmy o pomoc — zawołał.

Znaleźli kapłana zajętego okurzaniem posągu Buddy, uśmiechającego się łagodnie do wszystkich. Zażądał wygórowanej zapłaty za dokonanie czarów. Byli przerażeni, lecz przejęci doniosłością chwili, zrozpaczeni nie śmieli się targować.

Kapłan zebrał swoich kleryków, i przy biciu w cymbały cały orszak skierował się ku domowi Sin Luna. Znalazłszy się w sali bankietowej, zbliżali się do ciała, zataczając coraz mniejsze kręgi. Wreszcie arcykapłan, poważny starzec w powłóczystych szatach, stanął o krok od nieboszczyka. Pochylił się i szepnął na ucho zmarłemu:

— Chin Loo, Cesarski minister oświaty udał się do Kraju Zmarłych, aby poddać egzaminowi wszystkich nauczycieli tam zgromadzonych.

Chin Loo natychmiast ożył.

R. Casstles

JAN LE MAŃSKI

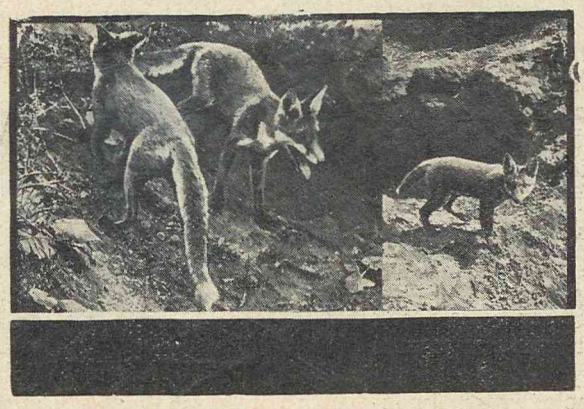

BAJKI

Biblioteka Narodowa
Biblioteka Główna i Ordynacka
Z. E. SKŁADOWE

ŻÓŁW I MOTYL

Na żółwia szyldkrecie
Usiadł motyl.—„Kto jesteś? Czyliś ptak, czy kwiecie?"—
Spytał gad, zoologji nie znając do tyla,
By odróżnić od roślin i ptaków motyla.
— „Mam postać — rzecze owad — tym i tamtym bliską.
Fruwam, a byłem przedtem pełzającą liszką.
Zjadałem masę liści,
Czekając, aż się moja wyższa forma ziści.
Zrób, jak ja, panie żółwiu: zrzuć swoją pokrywę,
Zerwij z zaskorupieniem swojem pustelniczem
I zacznij nowe życie latające, żywe"...
— „A czem tam żyć w powietrzu?" — spytał żółw.
— „Czem? — niczem.
Niekiedy tylko soku kwiatów posmakuję,
Lilij, bzu, tymianku...
Rób jak ja." — „Nie — rzekł płaz: — kochanku.
Dziękuję."

. . . . . .

Każdyby rad w powietrzu życiem żyć wysokiem,
Nie każdy chce się żywić tylko lilij sokiem.

ABSTYNENT

Gdy już miał pierwszy atak nerek perturbacji,
— Popraw się! — rzekł pan Michał sobie po libacji: —
Wstydź się pan jak stworzenie upijać nieboskie!
Hm... Ale jeszcze dzisiaj na finał... źdźbło, troszkę...
Nie zaszkodzi ostatni raz — najostatniejszy.
Jutro będę do walki ze złem tem chętniejszy,
Gdy dziś sobie pozwolę na ostatni grzeszek.
Tu pan Michał do baru wstąpił na kieliszek.
W barze, jak na złość, siedzą znajomi, kumotrzy...
Nie wypada odmawiać. Wychylił trzy... po trzy.
Ślubując już nie postać krokiem w tej gehennie.
I tegoby sumiennie
Dotrzymał warunku
Nazajutrz, gdyby w Polsce nikt nie pędził trunku,
Gdyby u nas do wódek było rafinady
Tak daleko stąd, jak jest do barów Kanady!
Ach, kogo w bar fatalność nigdy nie wpychała,
Niech ten kamieniem rzuci, kat, w pana Michała.
Co do mnie — mea culpa! — sądzę, że rum baru
Może mieć przyjemniejszy smak, niż rumbarbarum.

RATUNEK

Wpadł człowiek w nurt i krzyczał — „Tonę!" —
[wniebogłosy.
Nad brzegiem grupa widzów. Dusze czułe, bliźnie,
Radzą, jakby mu pomóc. — „Skocz, chwyć go za
[włosy!" —
Skomenderował jeden: — „Niech się nie wyślizgnie!"
— „Za włosy? — wtrącił drugi: — O tem niema mowy.
To rzecz brutalna. Rzućcie mu pas ratunkowy".
— „A gdzie pas? — trzeci na to: — „Pas zamknięty
[w budce —
Rzekł czwarty: — „Leć kto po klucz! A powracaj
[wkrótce!"
— „Topielca — mruknął piąty — należy rozcierać,
Wlać mu w usta konjaku." — „Nie, tego pan nie radź.
Topielec ma bez tego pełne usta wody.
Spirytualja szkodzą. Przytoczę dowody.
Kuzyn mój również tonął, wywróciwszy łódkę.
Ktoś doradził alkohol. Posłano po wódkę.
Lecz zanim przyniesiono ją z bliskiego szynku,
Odkorkowano... ślad zaginął po kuzynku,
Ten wypadek się łatwo i tu mógłby wznowić.
Wprzód trzeba się namyśleć dobrze, zastanowić...
Gdy więc nie ustalono, co najlepiej służy,
Człowiek wziął i utonął: nie mógł czekać dłużej.

Z ŻYCIA JAPONJI

EMANCYPACYJNY RUCH KOBIECY ROZWIJA SIĘ W JAPONJI CORAZ INTENSYWNIEJ. „PANI BUTTERFLY" I „MADAME CHRYSANTHÈME" UPOMINAJĄ SIĘ O TE SAME PRAWA, JAKIE POSIADAJĄ MĘŻCZYŹNI. FOTOGRAFJA NASZA PRZEDSTAWIA ZEBRANIE KONGRESU SUFRAŻYSTEK JAPOŃSKICH, KTÓRE PRZED KILKU TYGODNIAMI ODBYŁO SIĘ W TOKIO POD PRZEWODNICTWEM PANI F. ICHIKAWA, W GMACHU SANKAIDO HALL

Warszawskie przesilenie teatralne

W pewnej mierze sytuacja się wyjaśniła. Oko w oko spotkały się dwie kombinacje: jedna, mająca na widoku spółkę teatralną miasta z p. Szyfmanem, i druga — utrzymanie dotychczasowej organizacji Teatrów Miejskich, ale z p. Juljuszem Kadenem - Bandrowskim, jako dyrektorem naczelnym.

W obu koncepcjach tkwi pewien posmak partyjny: pierwszą kombinację popierają w Radzie Miejskiej prawica i socjaliści; drugą — sanacja. Jeśli by miała urzeczywistnić się kombinacja pierwsza, do Zarządu Spółki z p. Szyfmanem weszliby z ramienia miasta przedstawiciele prawicy i lewicy. P. Kadena - Bandrowskiego popiera grupa sanacyjna w Radzie Miejskiej i pewne czynniki rządowe.

Kompetencje p. Szyfmana nie podlegają wątpliwości. Prawdopodobnie w tej chwili nikt w Polsce nie posiada w sprawach gospodarki teatralnej większego odeń doświadczenia. Mimo to opinja publiczna, — o ile można sądzić — w znacznej większości jest nieprzychylnie usposobiona dla projektowanej przez prezydjum miasta spółki.

Słuszny niepokój budzi zamiar zmonopolizowania teatrów stołecznych w jednem ręku. Brak współzawodnictwa wywołuje prawie zawsze zastój, powstrzymanie naturalnego rozwoju. Podnieca dyktatorskie zachcianki, lekceważenie pracy i wysiłków tych wszystkich, co stają się zależnymi wobec jednej władzy. W społeczeństwie, tak miłującem wolność, jak społeczeństwo polskie, tego rodzaju koncepcje nie mogą liczyć na trwałe powodzenie.

Spółka miasta z imprezą prywatną wydaje się jeszcze z innych powodów anomalją. Wprędce musiałaby wytworzyć atmosferę podejrzliwości i niedowierzania. P. Szyfman byłby bardzo poważnym kandydatem na kierownika Teatrów Miejskich, lecz pod warunkiem, żeby wyrzekł się swoich teatrów i swoją energję, zapał i doświadczenia całkowicie i wyłącznie poświęcił interesom teatralnym miejskim. Tylko na tej drodze możnaby szukać wyjścia z obecnego labiryntu.

Zatem dwie odrębne koncepcje. Rywalizacja. Walka. Już odezwały się napastliwe pomruki pod adresem p. wiceprezydenta Borzęckiego, który prowadzi układy z p. Szyfmanem i który, w razie dojścia do skutku spółki, wszedłby prawdopodobnie do jej zarządu, jako delegat miasta.

Cóż zarzucają p. Borzęckiemu przeciwnicy? Niekompetencję. Na to możnaby odpowiedzieć, że p. Borzęcki, przewodnicząc od szeregu lat w Zarządzie Teatrów Miejskich, miał czas dokładniej zaznajomić się z gospodarką teatralną. Lecz wysunięto jeszcze inny zarzut. Poważniejszy. Mianowicie, że p. Borzęcki należy do obozu Narodowej Demokracji.

Zaiste, jeśliby miano w ten sposób kwalifikować kandydatów do kierownictwa teatrami, to już lepiej odrazu je zamknąć. Nawet o wyborze dyrektora teatrów w odrodzonej Polsce ma decydować przynależność partyjna!

Bałkany mogą się obejść wogóle bez teatrów.

sk.

Kwartet smyczkowy

Z inicjatywy znanej skrzypaczki, p. Ireny Dubiskiej, powstał w Warszawie w bieżącym sezonie koncertowym kwartet smyczkowy, który postawił sobie za zadanie uprawianie przedewszystkiem muzyki polskiej, dawniejszej i nowoczesnej. Skład kwartetu przedstawia się, jak następuje: I skrzypce — p. Irena Dubiska, II — skrzypce — p. Mieczysław Fliederbaum, altówka — p. Mieczysław Szalewski, wiolonczela — p. Zofja Adamska.

W dniu 5-ym marca rb. odbył się inauguracyjny koncert kwartetu w zapełnionej Sali Konserwatorjum, w obecności licznie reprezentowanego świata muzycznego Warszawy z Magnificjencją Rektorem K. Szymanowskim na czele. Wykonano utwory Roguskiego, Żeleńskiego i Szymanowskiego w sposób zasługujący na najwyższe uznanie. Jego Magn. Rektor Szymanowski wyraził prawdziwy swój zachwyt członkom Kwartetu.

W końcu kwietnia nowy zespół zamierza wystąpić z koncertem kompozytorskim nieznanego jeszcze w Polsce młodego artysty Tadeusza Jareckiego, który mieszka stale w N. Jorku w Ameryce. Na przyszły rok zaś jest w projekcie tournée koncertowe w krajach zachodnich Europy dla propagandy muzyki polskiej. Szczęść Boże młodej placówce artystycznej, tak szczytne stawiającej sobie zadania!

M. Zn. Sz.

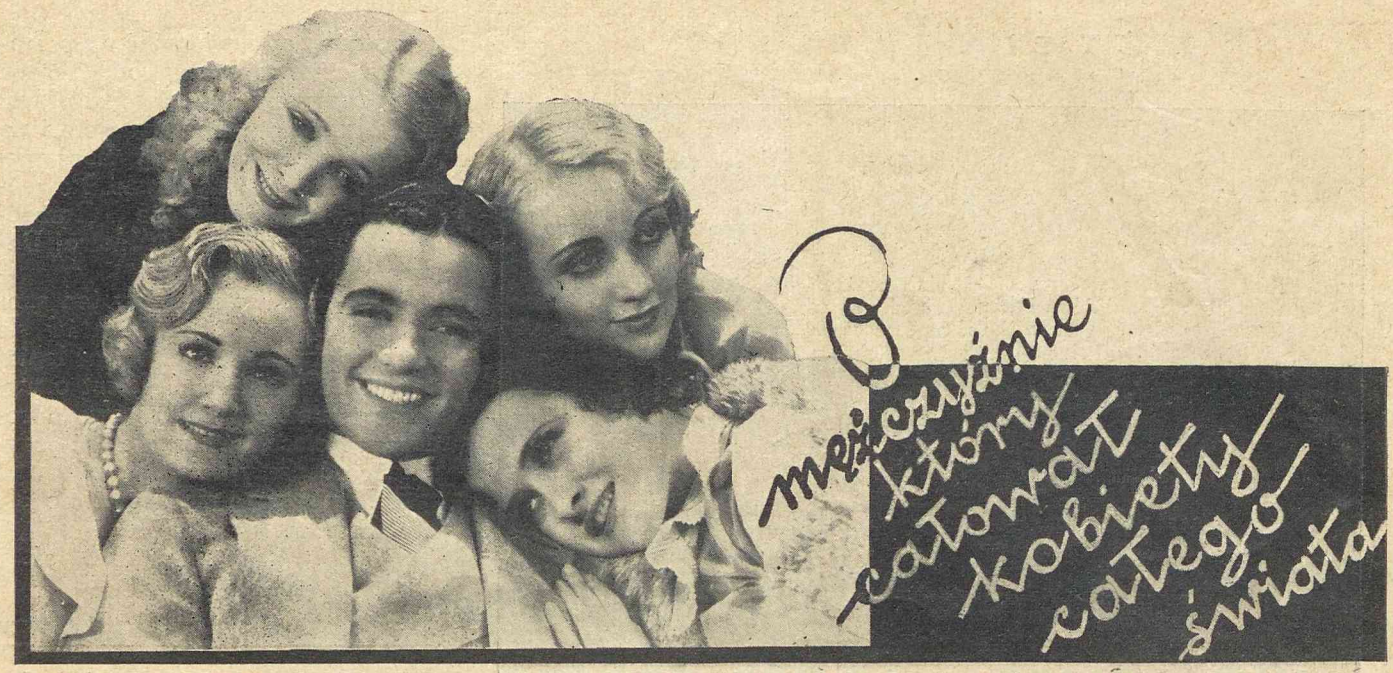

Niemiec, Hermann Scharfenberger, namiętny globe-trotter, opisał w ciekawy sposób swoje spostrzeżenia i doświadczenia z licznych podróży po całej kuli ziemskiej. Zajął go przeważnie problem pocałunku u różnych narodów.

Oto co opowiada ów specjalista:

Najgoręcej całują kobiety Wschodu! Kobieta Zachodu zadowoli się łatwo samem nieraz muśnięciem wąsa i przyciśnięciem ust.

Czy miłość u wszystkich narodów objawia się w pocałunku w usta?

Przeważnie tak! — odpowiada Scharfenberger. — Jedynie tylko liczne rasy murzyńskie hołdują pocałunkowi w szyję, a rasy mongolskie południowo-zachodnie praktykują po dziś dzień jeszcze ocieranie się nosami wzajemnie o siebie, manifestując swe uczucia miłosne.

Jakżeż całują japonki?

Urocze skądinąd istoty nie umieją wcale całować! — odpowiada autor z żalem. Dotykają one ust mężczyzny lekko, jakby ten pocałunek składało dziecko na ustach matki!

Zachwycający, pełen ognia i siły jest natomiast pocałunek jawajki! Dziewczyna jawajska czaruje tańcem, zabija pocałunkiem! Podobnie namiętny i pełny jest pocałunek kobiet indyjskich!

Przechodząc do poszczególnych krajów Europy, w których, jak się okazuje, przeszedł dokładną praktykę, zajmuje się wcale obszernie narodami słowiańskiemi.

Rosjanki całują bardzo chętnie, ale naogół zimno. To nie są pocałunki miłosne!

Z kobiet słowiańskich odpowiada mu najbardziej pocałunek jugosłowianek, nad któremi rozwodzi się wcale obszernie, podkreślając równocześnie ich wdzięk i urok przy pocałunku, jak również pełen oddania wyraz oczu. Zachwala też pocałunek czeszki, natomiast zawiódł się gorzko na polkach. „Nie rozumiem — powiada, — jak mężczyzna może pragnąć pocałunku kobiety polskiej. Całuje ona głośno i bez odczucia!"

Nie lepiej powiodło mu się z węgierkami! „Umie ona może kochać namiętnie, ale faktem jest, że całować z zapałem nie potrafi!"

Przechodząc do grupy anglo-saskiej, zachwala najbardziej szwedkę, która malutkiemi swemi usteczkami całuje chętnie, często i z wdziękiem.

Pocałunek holenderki ma posmak gospodarski, dunka całuje obojętnie. Mieszkanki Oslo całują krótko, ale z siłą i wyrazem, spoglądając zalotnie swemi jasnemi oczami. I natychmiast przechodzą do swych zajęć codziennych!

Angielki, naogół zimne, nie interesują zupełnie specjalisty pocałunkowego! Szkotki nie znają wcale techniki pocałunku, irlandka natomiast umie całować, nieciekawy jest jednak wyraz jej oczu, w których winnoby się odzwierciadlać wrażenie.

Włoszkę uważa naogół za mistrzynię w pocałunku, zwłaszcza neapolitankę, o ile nią kieruje prawdziwe uczucie.

W życiu hiszpanki pocałunek stanowi ważną pozycję od najwcześniejszej jej młodości i przywiązuje się dużą wagę do pocałunków, które hiszpanka nieraz w skrytości duszy zlicza i sumuje. Najwięcej miłości w pocałunku przejawiają kobiety z Andaluzji, dla których pocałunek identyfikuje się przeważnie z pojęciem miłości, a towarzyszy mu westchnienie, w którem zdaje się ulatywać dusza w zachwycie.

Niechęć wzbudził w autorze pocałunek portugalek. Nagrodziły mu tę przykrość sowicie paryżanki, które całują z wdzięcznym uśmiechem. Lęk pozostawiły mu rumunki. „Kobiety bukareszteńskie... gryzą" — wyznaje zdobywca ust kobiecych.

a.

ZE ŚWIATA

KELNER Z MANCHESTER z tacą skacze przez przeszkody, trenując się do zawodów wielkanocnych, urządzanych corocznie przez związek hotelowy i restauratorów. JAJKA STRUSIE jako rezerwoar wody. Afrykańskie murzynki puste skorupy od jajek strusich napełniają wodą i zagrzebują je głęboko w ziemię. Gdy przychodzi posucha, wydostają wodą do użytku. Woda jest świeża. PŁYWAJĄCY AERODROM amerykański „Lexington" u brzegów Panamy: okręt ten współdziałał w manewrach floty St. Zjednoczonych, będąc bazą dla zbrojnych samolotów. SAMOCHÓD LĄDOWY i WODNY, konstrukcji amerykańskiej, przeznaczony dla ekspedycji naukowej kapitana Geoffrey'a Malins'a.

Fot. „The New-York Times"

na wiosnę

Prawdziwe utrapienie „krzyż pański", mają ze swemi pociechami wszystkie, ile ich jest, matki, gdy pierwsze dni wiosenne rozjaśnią nadąsaną pogodę marca. Najspokojniejsze nawet dzieci dostają nagle lekkiego bzika. Przedewszystkiem robi im się „gorąco". Wraca to ze szkoły, czy ze spaceru, ledwo powłócząc nogami, złe, rozjątrzone, porozpinane... — Uf, co za upał! Wytrzymać nie można! Jestem cały mokry... — Boty lecą w jeden kąt pokoju, szubkę zsuwa malec z pasją na ziemię, kamasze—o zgrozo—stają się przedmiotem poniewierki przy gwałtownem ściąganiu... Rękawiczki, szalik zdzierane są z obrzydzeniem. Młody obywatel czyni wrażenie, jakgdyby chciał wyskoczyć z własnej skóry. Obrażony na cały świat, szczególniej, gdy nie pozwolono mu zaraz napić się wody, kładzie się na kanapie i oświadcza, że o jedzeniu „w taki upał" niema mowy, o nauce — tembardziej! Najwyżej mógłby „polecieć na powietrze", tylko „bez tych wszystkich ciepłości"...

Matka tłómaczy, usiłując przemówić do rozsądku, ale jednocześnie stwierdza, że w ostrem świetle wiosennego popołudnia jej maleństwo wygląda mizernie. Może jest naprawdę wyczerpane? O ile jest doświadczona, to wie, że taki stan minie i dziecko, przy umiejętnem postępowaniu, zacznie rozkwitać razem z wiosennemi ziołami.

Bo obok momentów depresji, widać i zapowiedzi odnowienia sił, wzmożenia energji, przypływu wesołości. Rano nie trzeba forsownie budzić malca do szkoły: sam prędzej otrząsa się ze snu, chętniej wstaje. Z przyjemnością zgadza się na projekt pójścia piechotą, zamiast jazdy tramwajem. Cieszy go słońce, radują dłuższe dnie, z zachwytem przynosi do domu rozkwitłe bazie, białe przebiśnegi i zawilce, opowiada, co słyszał na lekcji przyrody, jak „cudnie" jest u kolegi, który mieszka na osiedlu, bo „ziemia tam pachnie zupełnie, jak na wsi". Widok pierwszej wiązanki rzodkiewek wprawia go w szał radości.

Razem z pęczniejącem w roli ziarnem, z burzącemi się w korzeniach i gałązkach roślin sokami, razem ze słońcem i ciepłem budzi się z odrętwienia zimowego i dziecko.

Trzeba tę chwilę wykorzystać. Nie zaprędko, niezbyt gwałtownie dopomódz młodemu ciału przy wydobywaniu się z narzuconych mu przez konieczność ciepłych osłon. Zbyt szybkie ich zdejmowanie zawsze prawie okazuje się w naszym klimacie szkodliwem. Ale kto wie, czy nie gorzej — zgrzać się. Wówczas nastąpić może zaziębienie. Trzeba przywrócić następnie zaniedbany w zimie kontakt z chłodną wodą. W miarę zwiększania się ciepła trzeba stopniowo powracać do dobrych nawyków z czasu lata: — najpierw zmywać piersi i plecy wodą lekko ogrzaną, potem — coraz większą powierzchnię ciała coraz chłodniejszą wodą nacierać i oblewać. W ten sposób, gdy nastanie lato, dzieciak będzie mógł zanurzyć się swobodnie w orzeźwiającej rzecznej czy morskiej kąpieli.

Wreszcie jedzenie. Któż nie obserwował sam na sobie, że ciężka gorąca strawa zimowa przestaje smakować, gdy robi się cieplej na świecie? Młode jarzyny, świeża zielenina, chłodne mleko, śmietana, potem jagody i owoce — oto co najchętniej wita się na stole. Szczególniej dotyczy to dziecka. Nie żałujmy mu tych specjałów, o ile tylko środki na to pozwalają. Dajmy dziecku jaknajwięcej słońca. powietrza, ruchu na swobodzie, wesołości!

Bo dosyć nabiedowało się zimą. Wiosna a dziecko — to jedno.

M. Zn. Sz.

Fot. Photo-Plat

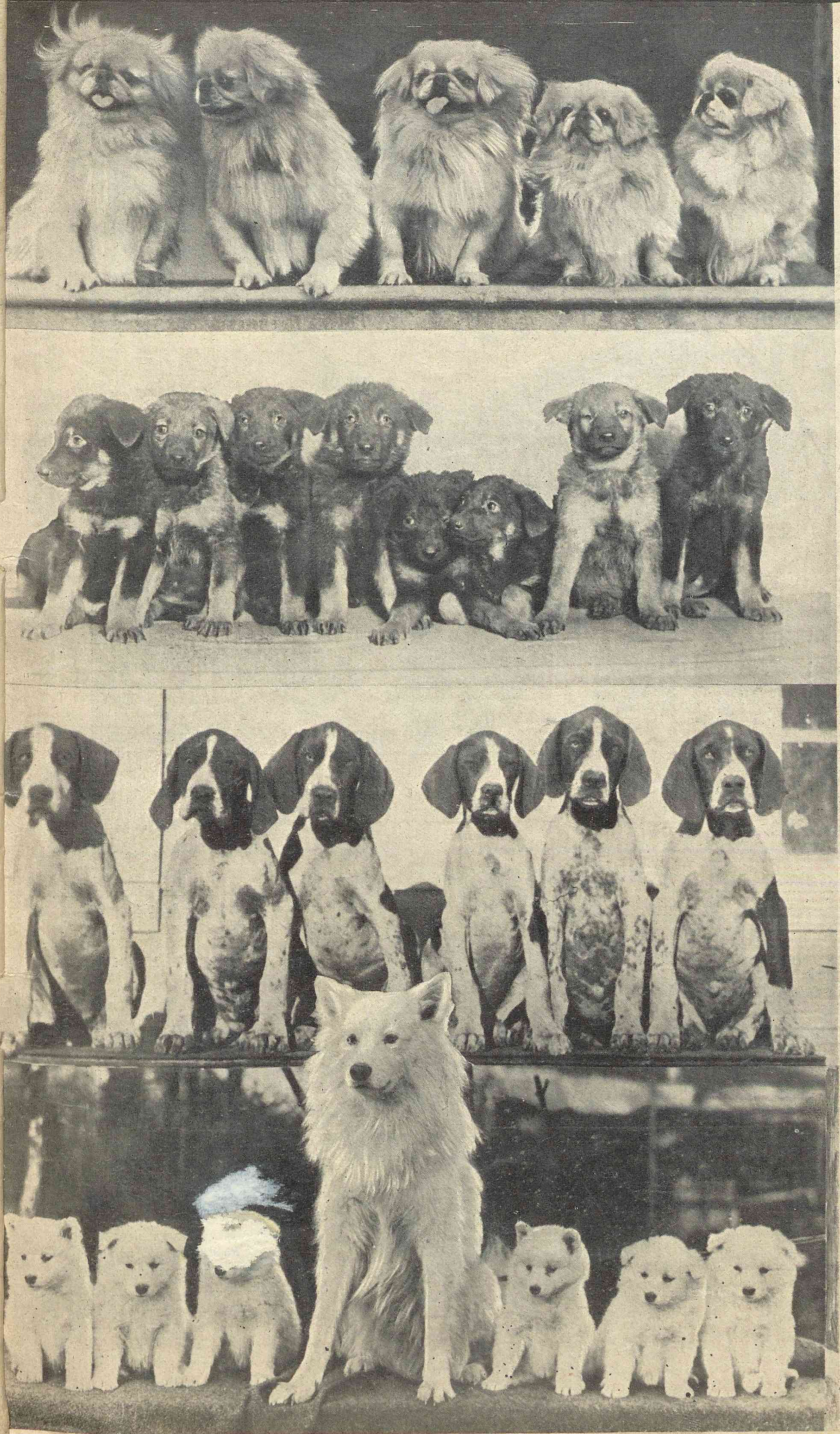

NASHUA MFG. CO.

KONKURS GOSPODYŃ WIEJSKICH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Miss Dorota Marschall z Kalifornji otrzymała pierwszą nagrodę, jako najbardziej pracowita gospodyni wiejska. Nagrodę tę ufundowano w celu popierania gospodarstwa kobiecego w rolnictwie

Fot. „The New York Times"

COLERIDGE KENNARD

KOBIETKA

Wszystkie dzieci w ogrodzie bawiły się kółkiem. Musiały mieć kółka i uderzać w nie energicznie pałeczką, a potem biegać za niemi, spadł bowiem pierwszy śnieg i powietrze było ostre i mroźne. Może dlatego, siedząc na ławce i przyglądając się rozbawionej dziatwie, kupiłem w stojącym tuż obok kjosku kółko i podałem je dziewczynce, która siedziała na sąsiedniej ławce osowiała przy swojej piastunce i zdawała się nie posiadać żadnych zabawek. Pochwyciła kółko radośnie.

Służąca, która jej towarzyszyła, bąknęła zażenowana:

— Jaki pan dobry!

Nie wiem, co odpowiedziałem, ale z zainteresowaniem i przyjemnością przyglądałem się małej, uszczęśliwionej zyskaną zabawką i możnością biegania za nią, jak wszystkie inne dzieci.

Widząc, że służąca zdaje sobie sprawę z mojego zainteresowania małą, rzekłem:

— Jaka śliczna jest ta dziewczynka, powierzona pani opiece!

— Tak, ładna, ale gdyby pan wiedział, jaka jest leniwa i niedbała. Nie wiem doprawdy, co z niej kiedyś wyrośnie.

— Co z niej wyrośnie?... Zamyśliłem się.

— Bo widzi pan — mówiła dalej służąca — moi państwo, rodzice małej, nie są wcale bogaci.

W dwa dni później, idąc ulicą i torując sobie drogę poprzez gromadę dzieci szkolnych, poczułem małą rączkę w mojej dłoni.

— Mabel dostała takie śliczne łyżwy, przyśrubowywane do bucików. Miałam w zeszłym roku zwyczajne, ale połamały się.

Wszedłem z małą do sklepu i kupiłem jej śliczne łyżwy, przyśrubowywane do bucików. Dziewczynka zdawała się być w siódmem niebie.

W tydzień potem, na głównej ulicy miasta, spotkaliśmy się ponownie.

— Wie pan, wuj Harry jest chory i pan doktór kazał mu jechać do Gstaad... Tak, a chodnik w naszym przedpokoju jest zupełnie podarty...

Spojrzałem na drobną figurkę, uczepioną u mojego ramienia.

— Ależ moje dziecko, dlaczego mówisz mi o tem wszystkiem?... Nie jestem przecież twoim krewnym nawet.

Mała twarzyczka zesztywniała nagle.

— Jakto? Powiedział pan naszej Minnie, że jestem śliczna. Prawda, że pan tak powiedział?...

Przełożyła R. C.

LETNIE WYCIECZKI MORSKIE

W bieżącym sezonie letnim odbędą się następujące wycieczki transatlantyckie okrętem „POLONIA":

po Morzu Bałtyckiem — od 1 do 10 czerwca. Bilety od 325 zł. Trasa — Ryga, Tallin, Helsingfors, Stockholm, Visby.

na Fiordy Norwegji — od 18 lipca do 2 sierpnia. Bilety od 500 zł. Trasa—Kopenhaga, Bergen, Sognofiord, Moldefiord, Nordkap, Trondheim.

po Morzu Północnem — od 6 do 17 sierpnia. Bilety od 375 zł, Trasa — Kopenhaga, Londyn, Rotterdam, Kanał Kiloński.

po Atlantyku transatl. okrętem „KOŚCIUSZKO" — od 29 lipca do 26 sierpnia. Trasa — Gdynia, Halifax, New-York, Niagara. Bilety od 1975 zł.

3 wycieczki do Kopenhagi — transatlan. okrętami „KOŚCIUSZKO" i „PUŁASKI". Bilety od 150 zł. Odjazd 20 maja, 24 czerwca i 16 września.

Informacje i sprzedaż biletów w biurze LINJI GDYNIA-AMERYKA w Warszawie, ul. Marszałkowska 116, w oddziałach prowincjonalnych, oraz biurach „WAGONS-LITS COOK", „ORBIS", „FRANCOPOL" i „POLTUR".

Paszporty i wizy zagraniczne, z wyjątkiem do Stanów Zjednoczonych A. P., **zbędne.**

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Jan hr. Tyszkiewicz zaślubił w dn. 24 marca r. b. w Warszawie w kościele Kanoniczek Annę ks. Radziwiłłównę, córkę ks. Mikołajostwa Radziwiłłów z Zegrza

Szlakiem dziesiątej muzy

(Film japoński — Nowe filmy krajowe — Anna Ondra i film czeski — Film murzyński — Nowy dyrektor w „Poli Negri Palace")

Tęsknota za filmami niememi jest w publiczności żywa i bardzo silna. Dowodzą tego wznowienia starych niemych filmów, odbiegających daleko od dzisiejszego poziomu i dzisiejszych wymagań, a jednak ściągających tłumy publiczności, że przypomnimy choćby „Messalinę", czy „Indyjski grobowiec". Cóż dopiero, gdy na ekranie ukaże się nowy film niemy i do tego interesujący! Można mu wtedy wróżyć duże powodzenie i spodziewać się, że osiągnie on rekordową liczbę przedstawień. W „Hollywood" właśnie, w tem „Hollywood" na Hożej, oczywiście, wyświetlany jest obecnie doskonały film egzotyczny, stworzony przez japończyków. Film nosi tytuł: „Yakichi-Drwal", jest doskonale wyreżyserowany i grany, a jego egzotyczność jest niewątpliwą jego atrakcją.

Nowe filmy krajowe nie ukazują się już na ekranach. Za to sypią się, jak z rękawa, zapowiedzi. Mają być filmy reżyserów Buczkowskiego, Forda, Szwarca i Bredsznajdra, Biskego, Szary. Kończy swój film p. t. „Krwawy wschód" p. Nowina-Przybylski. „Serce na ulicy" w realizacji reż. Jul. Gardana zakupiła zagranica. „Niebezpieczny romans" reż. Waszyńskiego (podług powieści A. Struga) również obiega pomniejsze ekrany zagraniczne. Naogół jednak krajowa branża filmowa przeżywa, jak wszystkie inne dziedziny, ostry kryzys i stoi pod znakiem upadku. Potrzebna jest pomoc z zewnątrz, współdziałanie czynników rządowych i zagranicznych. Frekwencja kin spadła do minimum. Związek teatrów świetlnych grozi zamknięciem wszystkich kin od maja, o ile nie będą wprowadzone ulgi podatkowe.

Film czeski oglądaliśmy już nieraz na ekranie, ostatnio w „Palace". („C. i K. Feldmarszałek" z Burianem). Obecnie wyświetla kinoteatr „Casino" nowy film w Czechach zrealizowany: farsę p. t. „Rozkoszna dziewczyna" z uroczą Anny Ondra w roli tytułowej. Anna Ondrzaczek, skrócona przez Amerykan na Annę Ondra, rozpoczęła karjerę, jako partnerka Igo Syma (który, nawiasem mówiąc, ma grać w polskim filmie reżysera Biskego główną rolę) — to uosobienie łobuzerskiego wdzięku, zgrabna, średniego wzrostu blondyneczka o jasnych oczach, pełna pogody, uśmiechnięta, słoneczna, wesoła — jednem słowem, wcielenie tej „rozkosznej dziewczyny", o jaką chodziło realizatorowi filmu.

W dniach najbliższych odbędzie się w kinie „Casino" w Warszawie, premjera filmu King Vidora „Hallelujah" pod polskim tytułem „Dusze Czarnych".

Wystawienie tego filmu jest swego rodzaju eksperymentem, niewiadomo bowiem, jak nasza publiczność ustosunkuje się do filmu tak odrębnego i tak jej obcego. Film ten, mimo swoich wartości artystycznych i kulturalno-oświatowych, pozbawiony jest podobno tych efektów, które zazwyczaj podbijają publiczność.

Tadeusz Kończyc

„PAN LAMBERTHIER" W POZNANIU

PP. HALINA CIESZKOWSKA I WĘGIERKO ODNIEŚLI WIELKI SUKCES

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 24. MAGICZNE KOŁO

(Za rozwiązanie 4 punkty)

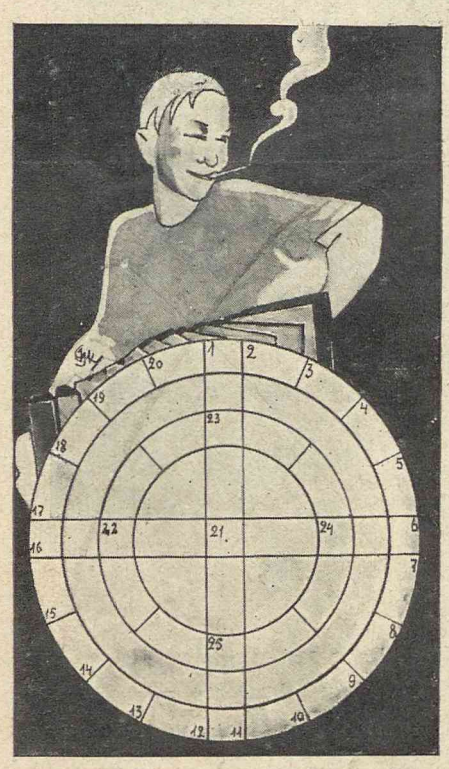

W polu widzenia zewnętrznego wstawić litery w ten sposób, aby utworzyły łańcuch 20 wyrazów. Wewnętrzne koło da 4 wyrazy, w ramionach krzyża zaś dalsze 4 wyrazy pięcioliterowe, kończące się wspólną literą w środkowem polu.

Znaczenie wyrazów w kole zewnętrznem: 1—3. Imię żeńskie zdrobniałe; 2—4. Obszar zadrzewiony; 3—4. Karta; 4—7. Gra; 5—8. Sławny Rzymianin; 6—9. Najmniejsza jednostka organiczna; 7—10. Kilka książek; 8—10. Jednostki fizyczne (fonetycznie); 9—10. Zaimek osobowy; 10—12. „Tak" w jęz. obcym; 11—16. Imię żeńskie; 12—15. Część łodzi; 13—15. Materjał używany do krycia dachów; 14—16. Czasokres; 15—17. Bokser polski; 16—1. Imię żeńskie; 17—19. Przeczenie; 18. Litera; 19—1. Imię żeńskie zdrobniałe; 20—1. Nuta.

W kole wewnętrznem: 22—23. Imię żeńskie zdrobn.; 23—24. „Przed" w języku obcym; 24—25. Rodzaj portmonetki; 25—22. Miot rybi. *Krzyż:* 1—21. Imię żeńskie; 6—21. Część cyrku; 11—21. Imię żeńskie; 16—21. Roślina.

ZADANIE BRIDŻOWE

Walet — 2 karo
9 — 5 trefl
3 kier
5 — 4 pik

8 — 7 karo
7 trefl
8 — 9 kier
Walet — 6 pik

C
B **D**
A

8 — 4 trefl
Dama — Walet — 5 — 4 kier
Dama pik

10 — 9 karo
As. — 6 kier
10—9—3 pik

Karo atu **A** nagrywa. Ile lew wezmą **A C** ?

ROZWIĄZANIA ZADANIA Z № 12.

Kilka warjantów. I: C — 7 pik, D — 3 karo (6 kier), A—7 karo, B — 2 trefl, (5 kier ew 8 karo); II: C—3 pik, D — Dama karo (10 kier), A — 10 karo (3 kier); B — 5 trefl (9 kier, ew. Walet karo); III: C — 6 trefl (4 kier), D — 3 trefl (6 kier), A — Dama trefl (Dama kier), B—8 trefl (2 trefl, ew 5 kier); IV; A—As trefl (10 karo), B — Walet trefl, (Walet karo, ew. 2 trefl), C—4 kier (Król karo), D—4 trefl; (3 trefl, ew 3 karo); V: A—7 trefl, B—5 kier, C—2 pik, D—9 tref; VI: C—Król karo, D—odrzuca biorące lewy. Przy II-gim wzg. III-cim warjancie C zagrywa 2 pik, a D i B są zmuszeni do odrzucania biorących lew.

№ 25. NA SZCZEBLACH KRATY

(Za rozwiązanie 3 punkty)

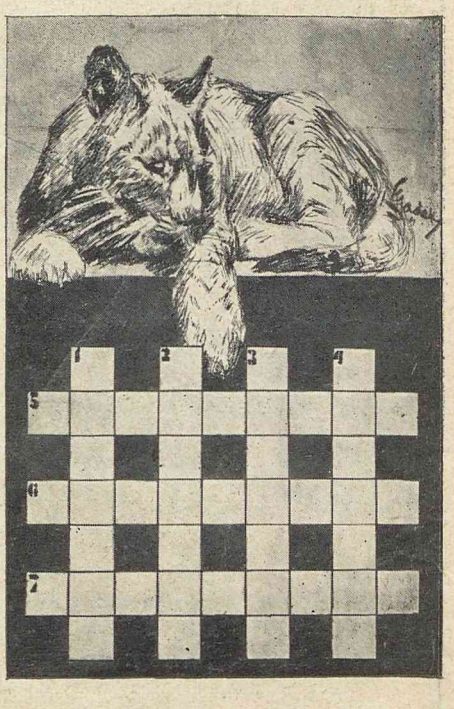

Litery, wstawione w pola figury, utworzą siedem krzyżujących się wyrazów o następującem znaczeniu: 1. Broń; 2. Miejscowość nad Czarnem Morzem; 3. Środek lokomocji; 4. Ciało niebieskie; 5. Piosenka; 6. Świętość; 7. Choroba oczu.

Rozwiązanie zadań z № 11-go

№ 16: Czarodziejska figura: Szkot, Szkoła, Szkoda, Szkop, Szyny, Szynka, Szybka, Szyba, Stawy, Stawka, Starka, Start, Straż, Strata, Strona, Strop, Szuba, Szubin, Szuman, Szumi, Szara, Szarża, Szarfa, Szaro, Skała, Skałka, Skarga, Skarb, Skraj, Skrada, Skryba, Skryć.

№ 17. Logogryf: Dęblin, Akacje, Jaśmin, Europa, Montag, Rebusy, Cygaro, Edward, Niziny.—*Dajemy cennne nagrody.*

Trafne rozwiązania zadań nadesłali: pp. Berkmanowa Wacława (8), Boguszewska Irena (8), Burakowski Karol (8), Jarkowska Aurelja (8), Gegenmus Bohdan (8), Kociatkiewiczówna Zofja (8), Kopeć Jan (8), Krzyżanowski Stanisław (5), Płonczyńska Bronisława (3), inż. Niepołomski Witold (8), Pisarski Alfred (8), Pretkielowa Stanisława (8), Roykiewicz Wacław (8), Smolka Stefanja (5), Sobstel Henryk (8), Sułkowska Leontyna (8), Trawińska Honorata (8), Wiśniewski Tefil (5), Zagajewski Adam (8) i Zborowska Teresa (8) — *z Warszawy*, oraz

pp.: Bugajska Marja (8) — z Kłobucka, Denasiewicz Kazimierz (8) — z Drohobycza, Foltowa Józefa (8) — z Łodzi, Jagniątkowska Zofja (8) — z Kielc, Jarmulski Edmund (8) i Jarmulski Saturnin (8) — z Modlina, Jurkiewicz Eugenjusz (5) — z Wilna, Kamiński Władysław (8) — z Sochaczewa, Kleczkowski M. M. (5) — z Sulejówka, Krauze Józef (8) — z Żyrardowa, Krzeczkowska Marja (8) — z Okopów św. Trójcy, Kwiekowa Jadwiga (8) — z Dobrzelina, Ludwicki Henryk (3) — ze Zgierza, Łukasiewicz Michał (8) — z Białegostoku, Mokrzycka Helena (8) — z Drohobycza, Moszczyński Edward (8) — z Nowego Rembertowa, dr. Nepomucki Florjan (8) — z Brześcia n/B., Okuszko Ludwik (8) — z Budsławia, Prządowa Zofja (5) — z Wilna, Rakowiecka Helena (8) — z Lublina, Rzemieniecki Rudolf (8) — z Solarni, Stasiewicz Czesław (5) — z Równego, Tobias Henryk (8) — z Kielc, Węgierski Tadeusz (5) — z Miłosnej, Węgrzynowiczówna Jadwiga (8) — z Solarni.

Nagrody za trafne rozwiązanie zadań wylosowano dla:

p. Marji Krzeczkowskiej z Okopów św. Trójcy — Gabrjeli Zapolskiej „Małka Szwarcenkopf" i

p. Wacława Roykiewicza z Warszawy — Adama Mickiewicza „Pisma".

Nagrody

Jako nagrody za trafne rozwiązanie zadań z numeru bieżącego, Redakcja „Świata" przeznacza:

Zadanie № 24 — komplet kosmetyczny (flakon płynu do pielęgnowania rąk „Haz-Elite", słoik „Cleansing cream'u", pudełko pudru „Naturelle");

Zadanie № 25 — Gabrjeli Zapolskiej „Policmajster Tagiejew".

Wszystkim Uczestnikom, którzy raczyli nadesłać życzenia świąteczne, kierownik Działu składa najserdeczniejsze podziękowania.

Wystawa propagandowa Polskie Morze i Ziemia Pomorska

W sali konferencyjnej Ministerstwa Przemysłu i Handlu odbyło się posiedzenie Komitetu Honorowego wystawy Polskie Morze i Ziemia Pomorska, organizowanej przez Okręg Warszawski Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Dolinie Szwajcarskiej.

W posiedzeniu wzięli udział pp.: M. Bilek, Prezydent m. Gdyni; Inż. H. Celichowski, w zastępstwie p. woj. Pomorskiego; Min. Fr. Doleżal, Podsekretarz Stanu w M. P. i H.; inż. P. Drzewiecki; inż. Fr. Drzewiecki, podsekretarz stanu w Min. Poczt i Tel.; Dr. H. Gruber, Prezes P. K. O.; Dr. Fr. Hilchen, Dyr. Dep. Morskiego M. P. i H.; Min. St. Janicki; Ppłk. Kosiba, w zastępstwie gen. Wróblewskiego; Min. W. Leśniewski; W. Łącki, starosta Krajowy Pomorski; Prof. A. Pszenicki, Rektor Polit. Warsz.; M. Piątkiewicz, Delegat Kuratorjum Szkolnego Warsz.; Mjr. Zakrzewski, Delegat Magistratu m. Gdyni; St. Twardo, wojewoda warszawski, oraz Zarząd Okręgu Warsz. Ligi Morskiej i Kolonjalnej, pp.: Prezes Wł. Oster; vice-prezes inż. St. Szypowski; skarbnik dyr. Wł. Malkiewicz i dyrekcja wystawy w osobach p. D-rowej Zofji Makowskiej i p. Jerzego Guranowskiego.

Zebranie zagaił Dr. Fr. Hilchen, dyr. dep. morskiego M. P. i H., poczem powołane zostało przez aklamację prezydjum Komitetu Honorowego w następującym składzie: Prezes p. Minister Fr. Doleżal; vice-prezesi pp.: Prezydent m. st. Warszawy inż. Z. Słomiński; Dr. H. Gruber; Min. Cz. Klarner; sekretarz inż. St. Szypowski, vice-prezes Okręgu Warsz. L. M. i K.

P. min. Fr. Doleżal w krótkiem a treściwem przemówieniu podkreślił konieczność i aktualność propagandy spraw morskich wśród szerokich sfer społeczeństwa.

Wystawa powinna być najbardziej celowym środkiem tej propagandv. Wszyscy obywatele państwa winni dbać o jej powodzenie.

Zarząd Okręgu Warsz. L. M. i K. zdecydował otwarcie wystawy odroczyć do dnia 30 kwietnia r. b.

„Świat" wyda w dniu otwarcia wystawy specjalny numer, poświęcony wystawie, który będzie sprzedawany na terenie wystawy jako jedyny oficjalny katalog.

PIXAVON

NADAJE WŁOSOM
ZARÓWNO CIEMNYM JAK I JASNYM

MIĘKKOŚĆ,
JEDWABISTOŚĆ
POŁYSK

HABANITA
MOLINARD'A

Perfuma najtrwalsza na świecie i bardzo oryginalna. — Używa się jej wprost na skórę.—Zmienia zapach w różny sposób, zależnie od osoby, która jej używa.

Wyłączni przedstawiciele na Polskę i W. M. Gdańsk:

K. & A. MIKLASZEWSKI

Kraków, Plac Dominikański L. 1.
Tel. 141-08.

KATASTROFA LOTNICZA W WARSZAWIE

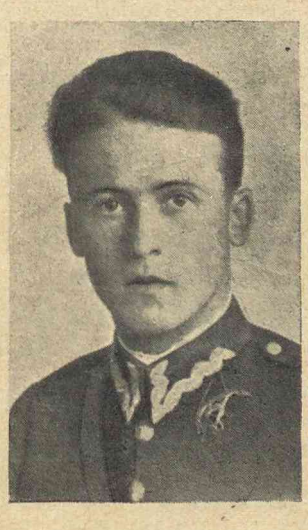

ŚP. POR. EUZEBJUSZ ŻEBROWSKI I PPOR. OBSERWATOR BRONISŁAW LIKOWSKI WSKUTEK DEFEKTU MOTORU RUNĘLI NA DZIEDZINIEC MIN. SPRAW WOJSKOW. W DN. 2 B.M. OBAJ PONIEŚLI ŚMIERĆ POD GRUZAMI SAMOLOTU TYPU BREUGET

Wina Krajowe

H. MAKOWSKI
KRUSZWICA

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot"
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-39

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108

„DETSKY SVET"

P. Wacław Szlajs, redaktor czeskiego tygodnika dla dzieci i młodzieży pt. „Detsky svet", poświęcił zeszyt siódmy naszej ojczyźnie. W zeszycie tym „słowo od redakcji" zawiera następujące wezwanie do młodzieży polskiej i czechosłowackiej:

„Chcielibyśmy wzbudzić w Was, kochani czytelnicy, dla obopólnego dobra zainteresowanie potężną i piękną Polską. Wierzymy, że plany nasze zostaną uwieńczone rezultatem; wierzymy, że wykiełkuje z tego trwała miłość braterska narodów słowiańskich".

Zeszyt ten zawiera bogaty materjał informacyjny oraz utwory F. Karpińskiego, W. Orkana, M. Konopnickiej, J. Chrząszczewskiej, Ig. Krasickiego, K. Brodzińskiego i innych. Równocześnie wydano „mały sprawodaj" — „polskie cislo": jest to uzupełnienie polskiego zeszytu „Detsky'ego sweta" pod względem informacyjnym.

Z KAŻDEM TCHNIENIEM

mogą zarazki chorobotwórcze przeniknąć do ust i do gardła. Panflavina w pastylkach hamuje rozwój tych szkodliwych bakteryj i chroni w ten sposób przed grypą, anginą i przeziębieniem.

CO CZYTAĆ?

„W SŁOŃCU", „POWRÓT DO EUROPY", „SPACER NAD WISŁĄ", „SŁÓWKA"

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała ze spuścizny po śp. Juljanie Ejsmondzie tom wierszy pt. „W słońcu". Liczni wielbiciele pogodnej muzy przedwcześnie zgasłego poety przyjmą tę książkę z wdzięcznością. Poezje J. Ejsmonda zalecają się szczerością, prostotą, śpiewnością i barwnością. Nizał je bez trudu, spowiadając serce swoje, pełne uczuć i doznań.

Na tom ten złożyły się cykle utworów, ujętych w tytuły: „W słońcu", „Poeta mówi", „Pieśń życia", „Romanca o miłości", „Miłość wieczna", „Pochwała puszczy", „Czarnolas", „A gdy przyjdzie godzina mojego zachodu" oraz „Przyjdź królestwo Twoje". Pod wieloma wierszami znajdujemy datę: rok 1930 — fatalny dla poety. W roku tym, w miesiącu lutym, napisał proroczy dla siebie wiersz, oznajmiający, iż „zajdzie, jak słońce, jasne do ostatniej chwili". Istotnie, do ostatniej chwili pełen był werwy i pogody. Uleciał „jak ptak, co uciekając z ziemi niegościnnej — ziemię na niebo zamienia".

Z nowym zbiorem rymowanych utworów swoich wystąpił Jarosław Iwaszkiewicz. Tom ten nosi tytuł: „Powrót do Europy". Składa się z siedmiu cykli o dosyć różnorodnej treści. Płynność i łatwość słowa chwyta drobne, przelotne nastroje, rozwiewające się w monotonji realizacji. Najciekawsze w tym zbiorze są utwory okolicznościowe, jak „dla Leopolda Staffa", „do Tadeusza Zielińskiego". Wzruszają wyznania poetyckie „Do żony", „Do młodej lipy", „Do poety".

Iwaszkiewicz nowym tym zbiorem nie rozszerza swego świata doznań. Sztuka jego poetycka skrystalizowała się już w formach, w słownictwie. „Podróż do Europy" robi wrażenie odchylenia od właściwych zainteresowań pisarza. Iwaszkiewicz więcej teraz przebywa wśród prozy. Zapewne niebawem otrzymamy odeń nową powieść!

Poławiaczem drobnych, przelotnych nastrojów jest również Włodzimierz Słobodnik, młody utalentowany poeta, autor wzruszających zbiorów wierszy „Modlitwa o słowo", „Cień skrzypka", „Nowa Muza". Zbiór obecnie wydanych utworów nosi tytuł „Spacer nad Wisłą". Świeżość słowa krasi te miłe młode strofy o rzetelnej poetyckiej inwencji. Talent Wł. Słobodnika jest w pełni fermentu.

Nowe wydanie popularnych „Słówek" Boya-Żeleńskiego wzbogacone zostało licznemi dopiskami, które wyjaśniają i tłomaczą dzisiejszym, powojennym czytelnikom wszystkie aluzje, zwroty osobiste i dowcipy tych niezrównanych piosenek.

Stanisław
Węgierski
MARSZAŁKOWSKA 64 TEL. 8.60-91.
POLECA
Ostatnie Nowości
jedwabie
wełny
bawełny

Za cenę biletu
II KLASY
możemy podróżować
SAMOLOTAMI
P.L.L. „LOT" TEL. 547-60.

Podróżujemy najwygodniej, tanio i nie tracąc niepotrzebnie czasu

Czas przejazdu:

Warszawa	— Bydgoszcz	1 g.	50 m.
„	— Gdańsk	2 „	20 „
„	— Katowice	2 „	— „
„	— Kraków	1 „	50 „
„	— Lwów	2 „	30 „
„	— Poznań	2 „	10 „
Kraków	— Wiedeń	2 „	50 „
Lwów	— Bukareszt	6 „	20 „
Katowice	— Brno	1 „	45 „
Brno	— Wiedeń	1 „	— „

Bliższe informacje: Tel. 547-60 lub w większych biurach podróży

ZARAZ

po otrzymaniu niniejszego zeszytu „Świata" **prosimy Sz. Prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty za kwiecień,** gdyż wysyłkę pisma uskuteczniamy tylko po wpłaceniu należności zgóry.

Premje powieściowe zamawiamy w pierwszych dniach każdego miesiąca po wpływie prenumeraty. W ten sposób ustalamy wysokość nakładu. Zwłoka więc w opłaceniu prenumeraty może spowodować nieotrzymanie premji.

W kwietniu otrzymają prenumeratorzy jako premjum sensacyjną powieść znanego pisarza angielskiego W. Williamsa:

„WALKA O TAJEMNICZY DOKUMENT"

HUMOR ZAGRANICZNY

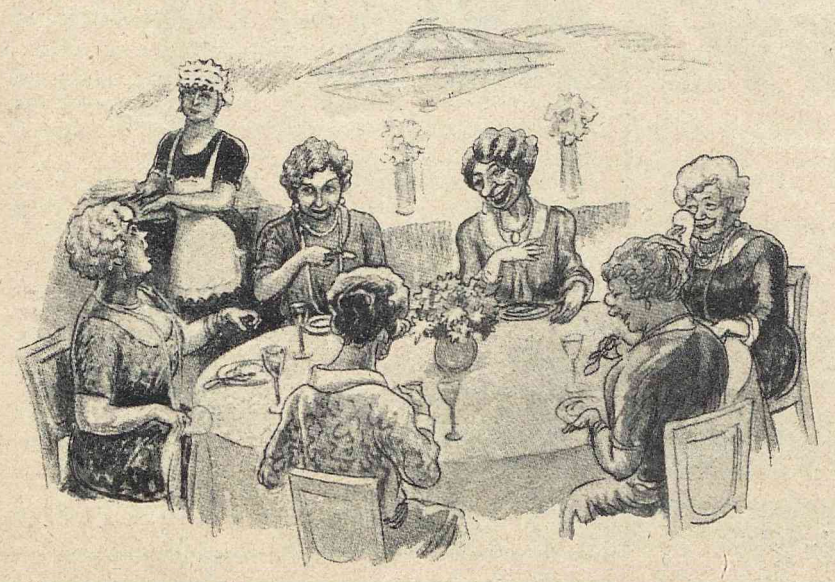

— Jeszcze jedno ciastko, panno Plomberg.
— Nie mogę... Zjadłam już trzy.
— Zjadła pani pięć... ja liczyłam... ale może pani zje jeszcze jedno...

(Lustige Blätter)

KONCEPTY O KONACH

Łódzkie konfetti

PANI KONSTANCJA

Konstancja Konowa chodzi codzień z synkiem i córeczką do parku Sienkiewicza. Dzieci bawią się piaskiem, a pani Konowa siedzi na ławce i wdycha świeże powietrze. Pewnego razu wraca pani Konowa do domu i zwraca się do męża:

— Adolfie, musisz mi kupić książkę do czytania...

— Ależ Konstancjo, przecież nie umiesz czytać...

— Nie szkodzi, wszystkie panie w ogrodzie czytają.

Pan Adolf kupił żonie książkę. Już nazajutrz pani Konstancja przybywa do parku i siada na ławce, trzymając książkę przed oczyma. Jakaś pani spogląda jej przez ramię i zwraca uwagę:

— Ależ pani szanowna trzyma przecież książkę do góry nogami.

— Ach te dzieci, — przypomina sobie pani Konstancja — wszystko muszą przewrócić.

*

KONFLIKT

Efraim Kon ma pociechę z dzieci. Abramek liczy dopiero 12 lat, a już jest na posadzie. Robi w manufakturze.

Każdego piątku przynosi Abramek 12 zł. i oddaje je tatusiowi.

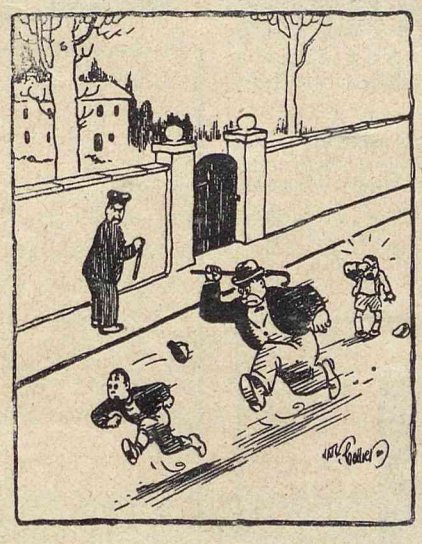

— Ja cię oduczę, smarkaczu, bić słabszych...

(Lustige Blätter)

Któregoś piątku jednak Abramek oddał tylko 11.75. Tatuś nic nie powiedział. Następnego piątku oddaje Abramek tylko 11.50. Później — 11.25. Wreszcie ojciec nie może wytrzymać, łapie chłopca za ramię, patrzy mu w oczy i woła:

— Abram, ty mów ze mną, jak mężczyzna z mężczyzną. Ty masz utrzimankę?....

I. W.

Delikatna dusza.

W przepełnionym tramwaju siedzi smętny i zrezygnowany p. Salomon Ejbeschütz. Krótkie ręce skrzyżował na wypukłym brzuchu, przymknął oczy i tak trwa w milczącej zadumie.

Dostrzegł go przechodzący znajomy. Więc powiada, zdziwiony.

— Panie Ejbeschütz, dlaczego pan w tramwaju zamykasz oczy?

Na to pan Ejbeschütz:

— Bo ja nie mogę patrzeć, jak kobiety muszą stać...

*

— Życzę tobie, Moryc, żebyś był jak kandelaber...

— Dlaczego jak kandelaber?

— Żebyś przez cały dzień wisiał, a w nocy się palił!

*

Narzeczeni.

— Czemu jesteś, właściwie, na mnie zagniewana?

— Czemu? Zapomniałam, ale nigdy ci nie daruję.

— Niech pan przysięgnie, że pan nie żeni się ze mną dla pieniędzy. Bo ja wiem, że pan ma długi.

— Przysięgam pani, że nie mam zamiaru ich płacić!

(Le Rire)

Kto fotografuje, pomnaża radość życia.
Zostań więc foto-amatorem i fotografuj własnym aparatem z firmy

Foto-Greger

Kazimierz - Greger

Poznań, 3 ul. 27. Grudnia 20.
Największy w Polsce magazyn aparatów i przyborów fotograficznych. Zał. w r. 1910
Ilustrowane cenniki i prospekty bezpłatnie!

DROGA DO ZDROWIA!

CHORZY UZYSKUJĄ ZDROWIE UŻYWAJĄC

ZIOŁA LECZNICZE Mag. E. WOLSKIEGO

ZATWIERDZONE PRZEZ DEPARTAMENT SŁUŻBY ZDROWIA

„BILLOSA" leczą niezawodnie cierpienia wątroby i woreczka żółciowego, usuwają kamienie żółciowe.

„DEGROSA" leczą nadmierną otyłość, powodują prawidłową przemianę mate ji w organiźmie.

„GASTROSA" leczą chroniczną obstrukcję i wszelkie zaburzenia żołądkowe i kiszkowe, idealne regulują trawienie i chronią od hemoroidów.

„LARYNGOSA" leczą bóle i stany zapalne (anginy) gardła, krtani, migdałków, zapalenia dziąseł i okostnej.

„PASIVEROSA" usuwają bezsenność nerwową, idealnie regulują czynność serca i cały system nerwowy.

„PULMOSA" leczą choroby płuc. Usuwają kaszel i zaflegmienie. Wzmacniają organizm, przywracają apetyt.

„REUMOSA" usuwają cierpienia reumatyczne, artre yczne i ischiasu. Rozpuszczają kwas moczowy.

„UROSA" leczą cierpienia nerek i pęcherza. Usuwają wszelkie niedomagania dróg moc owych.

Broszury wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Główna sprzedaż: Warszawa, Nowogrodzka 46, tel. 326-98.

ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (Z KOGUTKIEM) SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE - GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A. GĄSECKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16

ERNEST NEUMANN

WARSZAWA Tel. 262-88 MAZOWIECKA 6

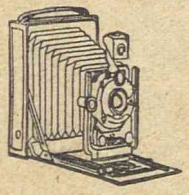

KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!

Aparaty od **Zł. 33.—**, do **300.—** i wyżej.

Ceny fabryczne. **Życzącym na spłaty.**

Cennik z podręcznikiem za zwrotem 50 gr. porta.

Wywoływanie i kopjowanie klisz szybko i starannie

Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię dobrego kupna.

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie **akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych** proszków z „Kogutkiem" Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporczywie polecane naśladownictwa w łudząco podobnem do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków **KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w naszem oryginalnem opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. **Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w formie tabletki (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr żądać tabletek, **KOGUTEK - MIGRENO NERVOSIN w oryginalnem opakowaniu GĄSECKIEGO.**

HUMOR ZAGRANICZNY

Ach, ta młodzież! Cóż za niecierpliwość! Nie mogą doczekać się następnej wojny, by dać sobie połamać ręce i nogi!

(Simplicissimus)

ADRESY SPRZEDAJE "ADRESODRUK" CENTRALA ADRESOW NA POLSKĘ WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL. 86666 i 87227

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa

„POLONIA“

umieszcza codziennie artykuły najsławniejszych publicystów z całej Polski

Największe pismo polskie wydawane w Katowicach, stolicy Województwa Śląskiego. Wychodzi 7 razy tygodniowo. — Pismo o stale wzrastającym nakładzie

BEZKONKURENCYJNY ORGAN OGŁOSZENIOWY

Ogłoszenia do »Polonii« przyjmują wszystkie biura ogłoszeń

Adres Administracji:
Katowice, Sobieskiego 11
Telefon: 959, 960, 961 i 962
Adr. telegr.: Redpol, Katowice

ODDZIAŁY:
Miejski, Katowice, ul. Mariacka 5
Król. Huta, Zjednoczenia 2, tel. 625
Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27
Sosnowiec, ul. 3 Maja 5a, tel. 512
Poznań, Al. Marcinkowskiego 13
Warszawa, ul. Marszałkowska 97, tel. 671-21

WYDAWCA: ŚLĄSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE WYDAWN. »POLONIA« S.A. w KATOWICACH

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata“: dla prowincji Tow. „Ruch“, Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż“ Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA“ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień“. Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj“, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch“. POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7 — zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.—zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Szkoda kapelusza z firmy

Młodkowski

PLAC TRZECH KRZYŻY 18

UNIWERSYTET KUL